Nr 86 Kraków, Wtorek dnia 14 Kwietnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Odzyskanie Wawelu.

Dano początek wielkiemu i ważnemu dziełu. Pod formą dotacji ku uczczeniu jubileuszu chlubnych rządów austrjackiego monarchy, pod formą znacznej ofiary na rzecz zresztą tak pozornie obojętną jak zbudowanie nowych koszar wojskowych w Krakowie, instytucja finansowa, pojmująca podniośle swe obywatelskie wśród polskiego społeczeństwa stanowisko, dała hasło do czynu, który w bilansie naszego smutnego publicznego życia zapisze się jako jeden z bardziej widocznych plusów. Nie jest rzeczą łatwą czynić dobrze; potrzeba jasno zdawać sobie sprawę z kierunku, jaki działaniu nadać wypadnie, z potrzeb, nastręczanych przez chwilę bieżącą, ze stosunków wreszcie normujących każdego czynu moralną i praktyczną doniosłość. Nie wystarcza chcieć i módz, trzeba koniecznie wiedzieć jak zrobić dobrze; jest to prawda prosta i naturalna, o której jednak zapominają najczęściej ci, którzy mają dobrą wolę i odpowiednie środki, aby uczynić przysługę sprawie publicznej lub interesom ogółu. Nie zapomnieli o niej mężowie, stojący na czele krakowskiej Kasy Oszczędności; zarówno ostatni ich czyn, jak i niektóre poprzednie, mają na sobie piętno roznmnej rozwagi i serdecznego odczucia życzeń i potrzeb społeczeństwa, wśród którego zajmują miejsce nie zimnych i obojętnych finansistów, lecz obywateli spełniających swoje fachowe zadania z myślą o dobru całości, z oczami zwróconemi ku wspólnemu celowi, który nam wszystkim przyświeca.

Jak wszystko, tak i pieniądz w naszem położeniu politycznem wyjątkowe ma znaczenie i wyjątkowe obowiązki. Obok moralnych jest on jedyną siłą i bronią materjalną, jaką rozporządzać nam wolno. Bardziej przeto niż gdziekolwiek indziej stanowi on własność ogólną, bardziej niż gdziekolwiek indziej złe nim zarządzanie i złe jego używanie mści się na najżywotniejszych warunkach wspólnego narodowego bytu. Pozbawieni możności nakładania i płacenia obowiązkowych narodowych podatków, powinniśmy pamiętać, że u każdego z nas w depozycie sumienia złożona jest część pieniędzy, których dla naszych jednostkowych prywatnych potrzeb używać nam się nie godzi. Gdybyśmy byli niezawiśli i mieli prawo rozporządzania samymi sobą, pieniądze te, gromadzone razem z temi, które obecnie składamy obcym państwom nami rządzącym, obracalibyśmy na gromadne narodowe potrzeby, dziś częściowo tylko i niedostatecznie zaspokajane przez skarby tych państw bądź to z łaski, bądź też jak w Austrji na podstawie zdrowego politycznego kompromisu między narodem i państwem. Naturalnego tego poczucia, że wszyscy jesteśmy chwilowymi zarządcami cząstek narodowego skarbu, jest u nas niestety mniej niż być powinno; dowodem tego zarówno niemożność należytego utrzymania prywatnej nauki języka polskiego w polskich prowincjach pod zaborem pruskim, dowodem także słabe poparcie celów poznańskiego Banku ziemskiego. Nie brak jednak było, zwłaszcza w Galicji, objawów także dodatnich i pocieszających. Zrozumiano tu, że prawdziwemi składkami na skarb narodowy nie są te, które płyną na fantastyczne i mistyczne cele do Rapperswylu czy za morze, ale te, które płaciliśmy czy to na cieszyńskie gimnazjum, czy też na odrestaurowanie pomników wawelskiej katedry.

Do tych pocieszających i dodatnich objawów przybywa teraz hojna ofiara na cel narodowy, która ma być złożona przez krakowską Kasę Oszczędności. Czterykroć sto tysięcy złr. stanowić ma początek funduszu, przeznaczonego na odzyskanie zamku dawnych królów polskich i na nadanie mu dawnej królewskiej świetności. W postanowieniu tem jest i myśl głęboka, której bliżej tłómaczyć nie potrzeba a która jest godnem i wspaniałem zaprzeczeniem teorji, jakobyśmy się wyrzekli niektórych tradycyj przeszłości i niektórych nadziei na przyszłość, jest także i pełen znaczenia objaw narodowej ambicji, która umie pokrywać przykre rozczarowania i zawody iście królewską hojnością. Jest naturalnie tem milej, że w głęboko patrjotycznem postanowieniu Kasy Oszczędności zawarty jest zarazem objaw głębokiej czci dla dostojnego monarchy, z którym łączą nas węzły serdecznej wdzięczności i uczuć najszczerszych, oraz lojalny akt uznania militarnych potrzeb i wymagań państwa, którego staliśmy się obywatelami.

Wiadomo, że na podstawie uchwały sejmu z przed lat szesnastu królewski zamek oddany już został raz uroczyście na użytek dynastji habsburskiej i że, jak pisze Stanisław hr. Tarnowski w swojej porozbiorowej historji, „cesarz wówczas na pół obiecał zamek ten odrestaurować“; wiadomo także, że Matejko na inwentarską własność tego zamku ofiarował krajowi swój przepyszny „Hołd pruski“. Wiadomo wreszcie, że nieprzezwyciężone przeszkody stawały dotychczas na przeszkodzie, aby z dawnych komnat królewskich usunąć wojskowe koszary i wojskowy lazaret, których gdzieindziej niepodobna było umieścić i że „Hołd pruski“ gościć musi tymczasowo w Sukiennicach. Obecnie krakowska Kasa Oczczędności bierze inicjatywę w uzupełnieniu aktu, którego imieniem reprezentacji kraju szesnaście lat temu dokonał Ludwik Wodzicki. Idzie teraz już o to, aby ofiarować nietylko dynastji zamek królewski, ale także i państwu nowy budynek koszarowy i tym sposobem przyspieszyć, czy też umożliwić opróżnienie drogich dla nas murów i przywrócenie im ich historycznego blasku. Łatwo pojąć, że ten budynek koszarowy postawiony z narodowych pieniędzy będzie miał zatem wyjątkowe znaczenie i że dlatego przyjęcie go na narodowy budżet nietylko nie może i nie powinno z żadnym spotykać się oporem, lecz owszem musi być przyjęte wszędzie z wielkiem uznaniem i popierane z energicznym zapałem.

Kwota wyznaczona przez Kasę krakowską nie jest naturalnie wystarczająca; istnieje jednak nadzieja, że za jej przykładem pójdą i inne instytucje finansowe i reprezentacje gminne kraju. Jeden z dzienników lwowskich w trafnem zrozumieniu patrjotycznej doniosłości czynu krakowskiej instytucji, wzywa już lwowską Kasę Oszczędności, aby nie dała się zawstydzić krakowskiej rywalce i aby pospieszyła z równie hojnym datkiem na cel, tak zręcznie i rozumnie odpowiadający myśli narodowej i politycznej, jaka ożywia nasze życie publiczne w tej części Polski, która wchodzi w skład austrjackiego państwa. Miejmy nadzieję, że to trafne zrozumienie szlachetnej i głębokiej intencji, jaka ożywiała kierowników krakowskiej instytucji rozszerzy się po całym kraju, że niebawem królewska świetność wróci do naszego zamku i że przed oczami odwiedzających Kraków dostojnych członków królewskich i cesarskich rodzin jaśnieć będzie wspaniały obraz mistrza, przypominający z dumą i z nadzieją epokę polskiej potęgi i chwały.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu.

Wiedeń 12 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ). Jutro przybędzie cesarz niemiecki do Wiednia. Odwidzanie się wzajemne zaprzyjaźnionych monarchów nie jest samo przez się niczem nadzwyczajnem. Owszem od lat wielu weszło ono w zwyczaj. Obecny przyjazd cesarza Wilhelma do stolicy austrjackiej dzieje się nadto po drodze, tj. w powrocie z Włoch do Berlina, co tem bardziej nadaje jego gościnie u cesarza Franciszka Józefa pozór aktu grzeczności i ścisłości przyjaznych stosunków; powiadam pozór, gdyż w danem położeniu posiada obecne przybycie cesarza do Wiednia niezawodnie wielką doniosłość polityczną, która nabiera jeszcze większej wagi ze względu na okoliczność, iż równocześnie przyjeżdża do Wiednia także i kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe, bawiący chwilowo w Paryżu. Można powiedzieć, iż te odwidziny są uwieńczeniem posłannictwa, jakie miał do spełnienia hr. Gołuchowski, udając się do Berlina. Rozluźnione przedtem trójprzymierze staje obecnie w obliczu Europy wzmocnione i silne swą solidarnością w każdym kierunku, co jest dziełem hr. Gołuchowskiego i stanowi też niezaprzeczenie wielki sukces jego polityki.

Właśnie ze względu na stosunki niemiecko-angielskie, do niedawna nawet bardzo naprężone, jest nadto i podróż cesarza Wilhelma do Włoch czynem politycznym, oznaczającym pośrednio zbliżenie się Niemiec do Anglji. Włochy bowiem są tem mocarstwem, które z Anglją w najścislejszym pozostają stosunku, z którem Anglja prowadzi prawie pospołu wojnę w Afryce. Odwidziny cesarza niemieckiego w obecnych warunkach na dworze włoskim równają się niemal odwidzinom jego na dworze angielskim, gdyż przyczynią się niezawodnie równie dobrze do polepszenia stosunków niemiecko-angielskich. Nadto przychodzi z Paryża doniesienie, iż ks Hohenlohe, bawiący incognito nad Sekwaną, odwidził tamtejszego angielskiego ambasadora lorda Dufferina i że u niego zastał księcia Walji, z którym miał dłuższą rozmowę. Kto wie, czy ks. Hohenlohe nie udał się umyślnie do Paryża dla tego, żeby tam konferować „przypadkowo“ z angielskim następcą tronu? Wszystkie te oznaki i inne jeszcze objawy przemawiają za tem, iż pomiędzy trójprzymierzem a Anglją nawiązują się tak ścisłe stosunki, iż nie byłoby w tem żadnej niespodzianki, jeśliby w ślad za tem pojawiła się w jakim dzienniku wiadomość o przystąpieniu Anglji do trójprzymierza, a więc o przeobrażeniu się trójprzymierza w poczwórny sojusz. Jest to bardzo możliwem, a nawet prawdopodobnem. Nie można bowiem wątpić, iż Anglja byłaby dla trójprzymierza pożądanym czwartym sprzymierzeńcem. Starano się o to przedtem nawet bardzo usilnie, dotychczas jednak zawsze daremnie, gdyż Anglja widziała siłę swą w polityce wolnej ręki. Wojna chińsko-japońska, sprawa armeńska i grożące jej niebezpieczeństwo sprawy egipskiej, pouczają ją dowodnie, iż złoty wiek polityki wolnej ręki przeminął dla niej, że tylko jej złączenie się z trójprzymierzem, może ją w przyszłości ochronić od klęsk, jakie ścisłość rosyjsko-francuska stawia jej na przyszłość w pewnej perspektywie. Lubo polityka wolnej ręki jest niemal tradycyjną dla Anglji, widzimy niemniej przeto w jej przeszłości, iż ona w chwilach większego niebezpieczeństwa porzucała ją, przyłączając się do sojuszów innych mocarstw, lub też sama tworząc koalicję.

Czy formalnie zamieni się trójprzymierze w sojusz poczwórny, okaże to przyszłość, dziś atoli jest zbliżenie Anglji do trójprzymierza faktem dokonanym a to, jak już powyżej zaznaczyłem, oznacza wielki sukces polityki hr. Gołuchowskiego, snkces wobec co raz bardziej wzmagającego się wpływu Rosji nad Bosforem i na półwyspie bałkańskim.

Z KRAJU.

Rzeszów 12 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Od kilku lat i między ludnością katolicką naszego krajn poczyna się ujawniać ruch pracy ekonomicznej i na polu przemysłu. Szczególnie zwrot ten pomyślny i skutki dodatniej działalności widzieć można tam, gdzie ludzie silnej woli i jasnego charakteru stykają się z ludnością wiejską lub małomiasteczkową, a którzy, patrząc na jej ubóstwo i ciemotę, biorą ją w obronę i dobrą radą i czynem chronią od wyzysku żywiołu żydowskiego. Dość popatrzeć na owe Kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie, pozakładane po miasteczkach i wioskach, które jak wedety i placówki, stanęły do otwartej walki z falangą pejsatych Szmulów i Icków.

Pocieszającym również objawem chęci do pracy w kierunku praktycznym są tu i ówdzie rozkwitające ogniska drobnego przemysłu, jako to: wyrobów koszykarskich, tkackich, rzeźbiarskich, powroźniczych, garncarskich i innych, w których wyłącznie chrześcijańscy robotnicy są zajęci. I w Rzeszowie założyła przed kilku miesiącami spółka chrześcijańska pierwszy sklep mączny i wiktuałów, ma na składzie towar doborowy i sprzedaje takowy po takichsamych cenach, jak w sklepach żydowskich. Dzięki wytrwałości i sumiennej usłudze owej firmy, interes, jak na początek, coraz więcej się rozwija pomimo przeszkód i fortelów ze strony „naszych najserdeczniejszych“. Te atoli sporadyczne usiłowania i dobre chęci są wszakże dopiero początkiem początków. Jakże nam bowiem jeszcze daleko do tego, abyśmy mogli powiedzieć, że główne gałęzie przemysłu i handlu już w naszych rękach, że przyszłość do nas należy. Jakże musi się serce

krwawić na widok, gdy setki naszych niegdyś domów, okalających kościoły, pola i lasy przeszły już w ręce żydowskie; a jakże również boleśnie słyszeć, że my sami temu żywiołowi drogę do wyzysku otwieramy, torujemy i jego cele popieramy. Na dowód tego, jak to ludzie wpływowi na wyższem stanowisku pojmują solidarność i obowiązki dla swego wyznania, posłuży fakt najświeższy. Na posiedzeniu Rady miejskiej w ubiegłym tygodniu Magistrat miasta przedłożył wniosek, aby w niedzielę otwierano sklepy od godziny 8 rano do 2 po południu w porze letniej, a od godziny 9 rano do godziny 3 po południu w zimie. Wniosek ten natrafił na silną opozycję ze strony radnych katolickich, ale mimo tego został przyjęty większością dwóch głosów. Za wnioskiem tym głosowali naturalnie wszyscy radni żydowscy i dwaj radni katoliccy, t. j. niedawno przez stronnictwo katolickie wybrany poseł na Sejm krajowy i naczelnik urzędu pocztowego.

Otóż z łaski tych dwóch panów żydówki w szabas będą spokojnie rozsiadywały się pod „kasztanami", a za to w niedzielę podczas sumy w sklepach i handelkach będą na goimach robiły „geschäft".

X.

ZE ŚWIATA.

Paryż 10 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Mamy obecnie w Paryżu dwóch znakomitych gości, a zarazem bardzo ciekawych; są nimi książęta madagaskarscy: Rasafilifera i Razanamahery. Pierwszy z nich jest wnukiem upadłego ministra i małżonka królowej, drugi zaś bratankiem teraźniejszego pierwszego ministra, zamianowanego przez rezydenta francuskiego Laroche'a. Obydwaj, towarzyszyli do Algieru wygnanemu księciu Rainilairivony i z powrotem, chcieli zobaczyć Paryż, stolicę swoich wrogów. Zamieszkali prywatnie u swego przyjaciela Francuza, pana M. R., w bliskości Łuku Tryumfalnego. Reporterowie jednakże i tam ich odnaleźli, a dzięki im, mogę przesłać kilka interesujących szczegółów o tych egzotycznych arystokratach. Obydwaj są ludźmi młodymi, gdyż liczą zaledwie po 25 lat. Skóra ich koloru kawy z mlekiem, oczy wyraziste, włosy czarne. Ubrani według ostatniej mody, robią wrażenie radżów indyjskich, którzy przyjęli cywilizację europejską. Ratafilifera jest katolikiem i wyraża się poprawnie po francusku. Wychowany został w misji i bardzo się przywiązał do OO. Trapistów. Jakkolwiek nie wpływał na decyzje otoczenia królowej, był przeciwnikiem wojny i swemu dziadowi stanowczo ją odradzał. O Francji wyraża się z uwielbieniem a Paryż zrobił na nim wrażenie kolosalne. Koleje żelazne, drogi bite, oświetlenie elektryczne, zalicza do cudów świata. W rozmowie oświadczył się za postępem i przyrzekł solennie, iż dołoży wszelkich usiłowań co do zaprowadzenia na Madagaskarze wszelkich ulepszeń w dziale komunikacyjnym i będzie się starał o szerzenie cywilizacji. Towarzysz jego zupełnie mu ulega, a ponieważ jest on jednym z pretendentów do tronu, należy więc bardzo rządowi francuskiemu, na zaskarbieniu sobie jego przyjaźni. Ma odwidzić prezesa ministrów i ministra kolonij.

Prorokini panna Couédon, nie znalazła łaski u swego właściciela domu, który jej ojcu wypowiedział mieszkanie. Kamienicznik Kuech, w skardze podanej do sądu, przytacza powód, że dom jego stał się teraz tak hałaśliwym i tyle osób go odwidza, iż skutkiem tego wszyscy lokatorzy chcą się wyprowadzić. Zresztą on sam lubi spokój i nie znosi hałasów. Pan Couédon ma się wyprowadzić w przeciągu ośmiu dni. Zwolennicy prorokini, których liczba zwiększa się z każdym dniem, ofiarowali jej wspaniałe apartamenty i to bezpłatnie. Jakiś przyjaciel chce ustąpić dwa piętra w domu przy ulicy Chaussée-d'Antin, drugi śliczną willę, trzeci pałacyk przy ulicy Berry. Pan Couédon odrzucił jednak propozycje i wynajął dom z ogrodem, w okolicy pól Elizejskich, zupełnie ustronny i gdzie będzie tylko mieszkał z rodziną.

Paryskie Towarzystwo astronomiczne, założone przed 10 laty, przez Karola Flamariona, liczy teraz przeszło 2000 członków i to samych powag naukowych. Wczoraj odbyło się doroczne walne posiedzenie, na którem książę Henryk Orleański wygłosił odczyt o swojej podróży do Indo-Chin. W audytorjum wiele ładnych kobiet, które z zajęciem przysłuchiwały się wykładom o astronomji, nic a nic nie rozumiejąc. Książę Henryk mówił jasno i treściwie. W odczycie zaznaczył, że geografja i astronomja, są to dwie pokrewne nauki, mające ścisłą łączność ze sobą. Po skończeniu, wszyscy powstali z miejsc i podziękowali mu gromkim oklaskiem. Nie wiem, czy młody książę zamyśla stanąć w rzędzie kandydatów, ubiegających się o tron francuski, ale to pewnem, że dziś zalicza się do najpopularniejszych osobistości we Francji i mógłby liczyć na poparcie wszystkich klas społeczeństwa. Najbliżsi jego przyjaciele zapewniają jednak, że książę Henryk politykę wyrzucił już dawno za okno i troskę o przyszłe losy Francji, zostawił swemu kuzynowi, uznanemu przez wszystkich członków rodziny, za głowę domu Orleańskiego.

Przed dwoma tygodniami, jeden z dzienników brukowych rozniósł plotkę, że komendant Patryk de Mac-Mahon, miał pojedynek z hrabią Guy de la Rochefoucauld. Wiadomość okazała się zupełnie fałszywą. Obydwaj młodzi ludzie zostają ze sobą w najściślejszych stosunkach przyjaźni i nie było żadnego powodu do przelewu krwi.

Minister Combes podróżuje po Algierji. O ile w Paryżu zaliczał się do szkoły Pitagoresa i nadzwyczaj rzadko przemawiał, o tyle teraz popuścił cugle swoim ustom i gdzie tylko nadarzy się sposobność, wszędzie wygłasza sążniste mowy. Wszystkich nadzwyczaj zdziwiła wielka pochwała zmarłego kardynała Lavigerie. Pan Combes przyznał mu ogromne zasługi na polu humanitarnem i postawił go za przykład. „Takich księży więcej — zawołał w zapale — a Francja..." Zdania jednakże nie dokończył i widocznie przeląkł się sam siebie.

Przybyła do Paryża staruszka 70-letnia, pani Ibrahim, wiwandjerka 2 pułku żuawów, ozdobiona krzyżem Legji honorowej, zdobytym podczas szturmu na fort Małakow. Odbyła kampanie: krymską, włoską, meksykańską. Pod Sewastopolem straciła męża sierżanta i syna 10-letniego, służącego jako trębacz. Dzielny chłopczyna, padł przy boku swego ojca, podczas ostatniego ataku na forty sewastopolskie. Prezydent Faure widział ją w swojej podróży na południe i przyobiecał podnieść pensję. Pani Ibrahim chce się teraz osobiście przypomnieć prezydentowi.

K. W.

Literatura polska.

„Janka" Zapolskiej.

(Dokończenie).

Ale w tych wybrykach naturalistycznych młodej wówczas autorki tętnił talent. Nawet przeciwnicy jej kierunku traktowali p. Zapolską pobłażliwie, spodziewając się z czasem ukojenia jej gwałtowności. Każdy nowicjusz naśladuje zrazu kogoś, zanim dojdzie do świadomości własnych sił i wytknie sobie własną drogę.

Tymczasem nie wyzwoliła się p. Zapolska dotąd z pod czaru dziwolągów paryskich, chociaż nie należy już dawno do nowicjuszów. W miarę jak oddalała się od swojego społeczeństwa upodobaniami i pojęciami, stawała się dla nas coraz więcej obcą i coraz więcej chaotyczną. Chwytała ona z bezkrytycyzmem kobiecym wszystko, co napotkała po drodze, sypiąc do jednego worka najrozmaitsze prądy, eksperymenty, cudactwa, aż doszła do tego, że trudno zrozumieć, czego właściwie chce i dokąd zdąża.

Dowodem tego jej ostatnia dwutomowa powieść p. t. „Janka", która jest w pomyśle łamigłówką, a w wykonaniu karykaturą. Powieść zaczyna się charakterystyką staroszlacheckiej rodziny Podolskich, składającej się z ojca, syna i dwóch córek. Ojciec jest egoistą, syn niewiadomo czem, jedna z córek naturą ociężałą, apatyczną, a druga, Janka, bohaterką utworu. Szczególnego to rodzaju bohaterka. Panna dobrego domu, zachowuje się w pierwszej połowie jak dziewczyna z ludu, pozbawiona opieki rodziców, ciśnięta przez los na burzliwe pole walki o byt, w drugiej zaś jak szalona.

Bratu Janki daje lekcje prywatne jakiś Kuniewicz, student Uniwersytetu, syn kowala wiejskiego, zwolennik bałamutnych teorij społecznych, wróg istniejącego porządku i t. d. Pan ten, udający wysłannika do naprawy stosunków ludzkich, urządza się w życiu jak głupiec. Chociaż jest synem ubogich ludzi, którzy sobie od ust odejmują, żeby starczyło dla niego na naukę, on, „prorok", nadziewa sobie głowę sieczką frazesów socjalistycznych, zamiast myśleć przedewszystkiem o niezależności, która tworzy podstawę wszelkiej działalności publicznej.

Nie ukończywszy nauk w Warszawie, udaje się bez środków materjalnych, do Paryża, gdzie „człowiek" jest więcej „człowiekiem". Tu, w „stolicy świata", włóczy się po ordynarnych szynkach, przestaje z hałastrą bez domu i czci, gdyż tylko w tych sferach znajduje „ludzi" (!!). Panu temu zdaje się, że cały surdut, wygodne mieszkanie, ogłada towarzyska i t. p. „przesądy" pozbawiają człowieka uczuć szlachetniejszych. Trzeba być koniecznie nieumytym, nieuczesanym, by mieć prawo do tytułu „człowieka".

Kuniewicz, chociaż ma o sobie bardzo wysokie rozumienie, ginie marnie w szpitalu, nie zrobiwszy z siebie nic. Nie służył nikomu, ani sobie, ani bliźnim. W tym to rozczochranym demokracie, który właściwie sam nie wie czego chce, rozkochuje się panna Janina Podolska do tego stopnia, że zapomina o obowiązkach córki, kobiety i osoby dobrego towarzystwa. Kuniewicz zbałamucił ją jakiemiś broszurkami, których pani Zapolska nie wymienia, zatruł jej duszę młodą warcholskiemi teorjami na temat „człowieczeństwa" i złamał jej życie. Trudno się domyślić źródła tej miłości, bo ordynarny, źle wychowany Kuniewicz obraża dziewczynę każdym ruchem i słowem. Przemawia do niej brutalnie, jak stróż, odtrąca ją dziwacznem postępowaniem.

Dla niego to przebywa Janka piekło nędzy i poniewierki na bruku wielkomiejskim. Uciekłszy z domu do Paryża, pracuje panna Podolska po wydaniu szczupłego funduszu, jak wyrobnica, walając się po sklepikach kramarzy, podawana z rąk do rąk. Kaźni tej poddaje się w nadziei, że pozyska ostatecznie serce Kuniewicza, który oprządł całą jej duszę jak pająk. A on? On, „apostoł" celów, których się nikt nie może domyślić, bo ich nigdzie nie wypowiada wyraźnie, nie raczy się nawet zająć ofiarą swojej przewrotności. Zawsze jednakowo brutalny, bezwzględny i nieczuły, nie troszczy się o dziewczynę, która jest dla niego ciągle za mało „człowiekiem". Nawet w nędzy swojej, razi „rasowa panna" grubego demokratę dystyngcją ruchów i wytwornością obejścia. Dopiero kiedy się dowiedział, że przeszła przez rynsztok pospolitej walki o byt, raczył się do niej zbliżyć i przyznać jej półgębkiem tytuł „człowieka". Ale uznanie to przyszło za późno. Śmierć zabrała Jance Kuniewicza.

Pani Zapolska, pisząc Jankę, nie zdała sobie sprawy z owego „człowieczeństwa", które nam zaleca. Pomieszawszy mrzonki społeczne z dziwactwami chorego misticyzmu i symbolizmu, i dodawszy do tej mikstury szczyptę brutalności naturalistycznych, ulepiła całość tak niejasną, zagmatwaną, iż po przeczytaniu książki niewiadomo zupełnie, co o niej myśleć. Nic nie wiemy kim jest Kuniewicz, nic do jakiego ukojenia doszła Janka, nic jaki plan sobie autorka zakreśliła. Jej postacie nie przemawiają do naszych wyobrażeń. Nie rozumiemy ich, nie odczuwamy.

Gdy do treści dziwacznej dodamy język niemożliwy, wolno zapytać, w jakim celu drukuje się takie płody chorej, hysterycznej wyobraźni? Chyba dlatego, żeby nieświadomych czytelników sprowadzić na manowce bałamutnych teoryjek „ludzi" w rodzaju Kuniewicza.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

W czternaście dni pisał znowu Karol:

„Nadszedł wreszcie dzień długo oczekiwany: poznałem włoską arystokrację! Przed tygodniem księżna zachorowała. Dzień przedtem syn jej wyjechał do Turynu, aby za przykładem brata zaciągnąć się do armji. Dowiedziawszy się o słabości staruszki, poszedłem zapytać służącego, czy się jej polepszyło. Wypadek chciał, że w tym samym czasie przyjechał tu z Warszawy dr. P. mój dobry znajomy. Ponieważ wiedziałem, że lekarze włoscy umieją tylko krew puszczać, bo tylko tym radykalnym środkiem leczą wszystkie choroby, postanowiłem w razie, gdyby księżnej się nie polepszyło, posłać jej naszego medyka. Naturalną tą grzecznością takem sobie ujął staruszkę, że mnie zaprosiła do siebie. Znacznie jej już było lepiej; przyjęła mnie grzecznie siedząc w fotelu. Rozmowę zaczęła od stereotypowego: — *Come sta?* — Bojąc się, aby się na tem nie skończyło, rozwinąłem cały zasób mego krasomowstwa. Długo i szeroko opisywałem jej Niemcy, Francję i Anglię, a gdym zaczął mówić o Paryżu, księżna cmoknęła kilka razy ustami, na znak podziwienia, i naiwnie zapytała:

— Więc pan byłeś w Paryżu? A jakim to cudem mogłeś tyle świata zwidzić, będąc sam tak młodym?

— Dziś koleje ułatwiają podróżowanie. W kilku tygodniach można objechać całą Europę.

— A prawda, koleje! Moi synowie nieraz mi mówili, że koleją jeździ się bardzo prędko.

— Więc księżna sama nie podróżowałaś jeszcze koleją?

— Jam nigdy nie podróżowała. Od dziecka mieszkam w mojem mieście i tylko na lato wyjeżdżam na willegjaturę o trzy mile. Na co mi tego!

O Polsce słuchała, jak o wilku żelaznym. Ona nawet nie wiedziała, że taki naród istnieje. Lecz to mnie wcale nie dziwiło. Wszak niedawno poznałem profesora uniwersytetu, który aż do rozmowy ze mną najświęciej był przekonany, że w Polsce, dla braku własnego języka, wszyscy, nawet chłopi, mówią po łacinie. Bardzo by to było zabawne, gdyby nie było tak smutne...

Towarzystwo moje tak się księżnej podobało, że odtąd codzień do mnie przysyła z prośbą, bym ją odwidził.

Przedwczoraj zastałem u niej margrabinę Sca... kobietę czterdziestoletnią, która niegdyś musiała być bardzo piękną. Księżna przedstawiła mnie swojej przyjaciółce, mówiąc:

— *Signor Polacco, un gran signore!*

Że nie wymieniła mego nazwiska, wcalem się nie dziwił, bo dla Włocha nie łatwe ono do wygłoszenia; ale dla czego nazwała mnie wielkim panem? Chciałem zaprotestować lecz księżna przerwała mi słowami:

— Od razu poznać, żeś pan *gran signor!*

Po całogodzinnej rozmowie, w której margrabina czynny brała udział, miała bowiem niejakie wykształcenie i przynajmniej Włochy widziała, księżna pożegnała mnie codziennem *bouna notte!* a jej przyjaciółka zwracając się do mnie, rzekła:

— Bardzo mi będzie miło, jeżeli nas pan odwidzisz. Przyjmnję każdego czwartku.

Nazajutrz był właśnie czwartek; nie miałem zatem nic lepszego do uczynienia, niż w połuduie posłać mój bilet do pałacu Sca... co równało się wizycie. W trzy godziny otrzymałem zaproszenie na wieczór.

W towarzystwie dwóch kolegów, którzy w tym domu bywali, udałem się wystrojony na ostatni guzik. W przedpokojach stali lokaje w czarnych strojach aksamitnych, ze złotemi sznurami na ramionach i piersiach. Wyglądali przepysznie. Zrzuciwszy paltoty weszliśmy do głównego salonu. Przywitawszy się z gospodynią domu, która mnie przedstawiła swoim córkom, wcale pięknym brunetkom (obie są jeszcze na wydaniu) rozglądnąłem się po salonach. Osób snuło się może dwieście; najwięcej mężczyzn. Jakież atoli było moje zdziwienie, gdym postrzegł, że wszyscy ci panowie byli w tużurkach kroju najrozmaitszego, a tylko ja jeden znalazłem się między nimi we fraku. Zakłopotanie moje nie trwało jednak długo, zwłaszcza, że ten frak błogosławiony wywalczył mi od razu dominujące stanowisko. Panowie, patrząc na mnie, z początku półgłosem szeptali: *Francese!* — a potem nie czekając, aż ja, jako obcy, pierwszy im się przedstawię, zaczęli cisnąć się do mnie i wymieniać swoje nazwiska. W pięciu minutach usłyszałem wszystkie i wszystkie zapomniałem. W pamięci utkwiły mi tylko tytuły. Każdy był *duca*, *marchese*, *conte*, a zaledwie jeden znalazł się między nimi *barone*. Było to jakieś stworzenie niskie, niepokaźne, którego rysy twarzy i włosy ryże zdradzały aż nadto jerozolimskie pochodzenie. Jak widać tego plemienia nigdzie nie brak. Dalipan nie pojmuję, zkąd się tu bierze tylu hrabiów, margrabiów i książąt! Prostego szlachcica nie znalazłbyś nawet ze świecą w ręku...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (24)

(Ciąg dalszy).

O mało nie zemdlał z radości. Włożył pakiet w kieszeń na piersiach i zapiął surdut. Nie zamknął jeszcze biurka, gdy naraz umierajacy krzyknął i nagle usiadł na łóżku.

Baronowa próbowała oczy otworzyć, i powstać z fotelu. Niepodobna!... Zmożona narkotykiem, nie mogła się ruszyć. Ludwik, jak oszalały z przerażenia, stał przed biurkiem otwartem.

Doktór Lafont rzucił się do biurka, zamknął je cisnął klucz na ziemię i powrócił jeszcze prędzej na swoje miejsce przy łóżku.

W tej chwili ukazał się Leon z za portjery, na pół ubrany, blady z przerażenia.

— Byłem na szczęście w pokoju obok — mówił w najwyższem pomieszaniu. — Doktorze, na Boga, co się stało?...

Ludwik nie przyszedł jeszcze do siebie.

Leon obok, w pokoju Edyty, drzwi mogły być otwarte, może widział go, jak szukał w biurku?.,.

Lecz młody człowiek w okrutnem przerażeniu, nie zauważył pomieszania stryja. Całą swoją uwagę skupił na ojcu.

Doktór pochylony nad chorym, badał go szczegółowo.

— Pan baron, po powtórnym tym ataku, odzyskuje przytomność — rzekł. — Nie trwóżcie się!.. To nic poważnego.

Leon przystąpił bliżej. Wtedy dopiero spostrzegł matkę w fotelu, odrętwiałą, białą jak wosk, bez tchu. Stanął jak wryty.

— Co mamie jest! — przemówił, mieniąc się na twarzy.

Doktór najspokojniej odpowiedział:

— Baronowa, przed godziną, miała atak nerwowy, który skłonił mnie do użycia eteru, morfiny a nawet odrobiny chloralu. Atak uspokoił się odrazu, lecz pani baronowa znajduje się jeszcze pod władaniem tych narkotyków.

Leon nic innego nie podejrzywał.

— Dlaczego nie przysłałeś pan po mnie? — zapytał z lekką wymówką w głosie.

— Sprzeciwiła się temu stanowczo.

To było prawdopodobne.

— Ale teraz obudź ją pan, obudź jak najprędzej... bo...

I nie kończąc, nagle spojrzawszy na łóżko umierającego, głos mu zamarł w gardle, i czepiając się ramienia doktora, wyjąkał:

— Boże wielki! doktorze, ojciec ma się gorzej... Prędzej!... Prędzej!... Patrz!...

Rzeczywiście, baron, z oczami otwartemi, chciał mówić, przynajmniej dawał o tem znać ręką... Żadnego jednak dźwięku nie mógł wydać ustami, nie był w stanie poruszyć się...

Wysiłki, jakie czynił, nadawały oczom jego i całej fizjognomji wyraz, bezbrzeżnej boleści. Leon pochylił się nad nim.

— Ojcze! — mówił głosem drgającym nieskończoną czułością — słyszysz mnie wszak prawda?...

Baron usiłował wydobyć z siebie parę słów. Niepodobieństwo! Coś nakształt skargi nie wyraźnej, wyrwało się z jego piersi. Wszakże z oczu jego znać było, że rozumiał.

Doktór zostawił Leona przy ojcu i zajął się Edytą, której bladość przejmowała go strachem.

— Proszę dostarczyć mi natychmiast bardzo mocnej kawy — spiesznie odezwał się do Ludwika.

Przyniesioną kawę z trudem zdołał wlać w zaciśnięte usta Edyty. Gdy po usilnych staraniach otworzyła oczy i zdołała dowlec się do łoża mężowskiego, ten nie mógł jeszcze ani słowami ani gestem odpowiedzieć na błagania Leona. Jednakże coraz głębsza troska malowała się na jego twarzy i patrzył tak błagalnie, iż widocznem było, że czegoś żądał.

Ale czego?...

Leon wymienił po kolei wszystkich z rodziny i otoczenia. Gdy na ostatku wymówił swoje imię, umierający spuścił kilkakrotnie powieki na znak potwierdzenia. Leon zrozumiał.

— Chcesz pomówić zemną? — zapytał?

— Tak — mrugnięciem energicznem odpowiedziały oczy Franciszka Berthier.

— Sam na sam? — pytał młodzieniec.

Powieki jeszcze mocniej poczęły mrugać.

Wszyscy wyszli, z wyjątkiem Edyty, chwiejącej się na nogach, oszołomionej działaniem narkotyków.

— Czy chcesz mi dać jakieś polecenie? — zapytał Leon.

— Tak.

— Co to takiego? — A ciszej powiedział do siebie. — Jakim sposobem zrozumieć czego odemnie zażąda?.... Czy to się tyczy kogoś, kogo ja znam?...

— Tak, tak — mrugnęły raz po raz powieki.

Tym razem lecz naprożno Leon wymienił wszystkie nazwiska, jakie sobie mógł przypomnieć; zrospaczone oczy umierającego pozostały bez ruchu...

— On mnie już pewnie nie słyszy! — rzekł biedny chłopak, a iskra życia, która powróciła na chwilę, zagasła. Zdawało mu się jednak, że oczy barona uporczywie zwrócone były w jednym kierunku.

Powiódł oczyma za jego wzrokiem i myśl nagła błysnęła mu w głowie.

— Czy to w twojem biurku jest coś takiego, co mi chcesz powierzyć? — zapytał.

Naraz rysy chorego się rozjaśniły, nawet ręka poruszyła się nieznacznie, o usta słabo wybełkotały:

— Tak.

Lecz to było dostatecznem. Zrozumiał Leon o co idzie. Obejrzał się i wpadło mu w oczy ubranie ojca, które na kilka chwil przedtem nie uszło także i Ludwika uwagi i tak jak on, począł przetrząsać kieszenie. Nie udało mu się wszakże znaleźć owej znanej wiązanki kluczy, która jednakże zawsze spoczywała w kieszeni barona.

— Musiały wypaść na ziemię — pomyślał. jako człowiek uczciwej natury niezdolny do posądzenia drugich. Zapalił świecę i szczegółowo przeszukał wszystkie kąty.

— Czego szukasz dziecko? — zagadnęła niespodzianie Edyta, która odzyskiwała przytomność.

— Kluczy ojca, kazał mi otworzyć do swego biurka.

Pomogła mu w poszukiwaniu i znaleźli je nareszcie, zdala od ubrania, prawie przy nogach biurka. Leon otworzył szufladę.

Oczom jego ukazały się zwoje papierów, poprzewracane w najwyższym nieładzie; Ludwikowi nie starczyło czasu na uporządkowanie tego, co ręką niecierpliwą rozrzucił w pośpiechu.

Leon niezdolny do rozpoznania czegokolwiekbądź, wziął garść papierów i zaniósł na łóżko ojca. Atoli chory ręką odpychał wszystko, czyniąc znak przeczący, że nie o to mu idzie. Nareszcie z ust kurczowo skrzywionych wyszło jakieś bełkotanie, z którego Leon z trudnością pochwycił te słowa:

— Niżej... w głębi... podwójne dno!...

Chłopak powrócił do biurka, przyklęknął, znalazł istotnie kluczyk maleńki i przegródkę ukrytą, otworzył ją i zwracając się do ojca:

— Nie ma nic, rzekł, absolutnie nic. Podwójne dno próżne.

Oczy umierającego nabrały, przerażającego wyrazu. Na czole żyły mu wystąpiły, zatrzęsły się wargi, wyjąkał jedno słowo:

— Skradzione!...

Ludwik zaniepokojony długiem sam na sam ojca z synem wszedł na palcach do pokoju. Zdjął go strach okrutny. Ten brat, którego miał za nieprzytomnego, może go właśnie podpatrzył i teraz opowiedział synowi jego zbrodnię.

Lecz Leon, w osłupieniu, powtórzył z prostotą:

— Skradzione!... Mówisz, że cię okradli?... Ale co mogli ukraść?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 14 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek Warjana i Maksyma, męczenników, jutro Ludwiny i Kasyldy, panien, pojutrze Lamberta, męczennika

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 48, zachód przypada o godzinie 6 minut 31, długość dnia godzin 13 minut 43.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Stefan Czesznak, syn znanego w naszem mieście adwokata, zamianowany został *attaché* konsularnym w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych.

Ślub. W sobotę, 11 bm. wieczorem, odbył się u O. O. Karmelitów na Piasku ślub pana Stanisława Odrowąż Pieniążka, urzędnika w Tow. wzaj. ubezp., z panną Ewą Niedzielską, córką urzędnika Wydziału kraj. i właściciela majątku ziemskiego. W rzęsiście oświetlonym kościele zebrały się liczne zastępy znajomych i przyjaciół. Uczniowie szkoły realnej, przez życzliwość dla swego profesora, a ojca pana młodego, wzorowy utrzymywali porządek, dając tem zarazem dowód koleżeńskiej uprzejmości, gdyż pan młody był przed kilku laty uczniem tej szkoły. W kaplicy cudownej Matki Boskiej połączył młodą parę, w asystencji kilku duchownych, ks. dr Czesław Wądolny, docent Uniwersytetu, przemówiwszy do nowożeńców z namaszczeniem prawdziwie kapłańskiem. Muzyka Harmonji odegrała weselne marsze, a koledzy pana młodego śpiewali „Veni creator". W orszaku weselnym znajdowali się prócz rodziny Pieniążków, Niedzielskich, Żuławskich, Walterów, także: radca szkolny dr Jan Lewicki z żoną i dr Weigel z żoną ze Lwowa. Rodzice panny młodej przyjmowali gości w Grand-hotelu, w salach: marmurowej i Ludwika XIV. W czasie bankietu odczytano blisko dwieście telegramów i pism gratulacyjnych. Ks. biskup Łobos z Tarnowa nadesłał rozrzewniający telegram z błogosławieństwem i uwiadomieniem, że na intencję państwa młodych odprawił Mszę św. Były też gratulacje: od ministra skarbu dra Bilińskiego, od J. E. komendanta korpusu barona Alborego, od znakomitej poetki pani Duchińskiej z Paryża i od wielu innych osób, wybitnych w społeczeństwie naszem, tudzież od krewnych i przyjaciół nowożeńców.

W Salonie Sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszono „Krajobraz letni", pędzla Bronisławy Jankowskiej; „Na stanowisku" i „Gra w wolanta", dwa gwasze Józefa Wodzińskiego; „Mołodycę", obraz Sozańskiego; „Zakonnice", „Sekwana wieczorem" i „Notre Dame de Paris wieczorem", trzy obrazy Wincentego Trojanowskiego; wreszcie medaljon damy w marmurze, dłuta Marcinkowskiego.

Z Kasyna powszechnego. Długi szereg udałych sobótek powiększyła ostatnia. Bawiono się, czy to przy dźwiękach muzyki wojskowej, czy też przy miłej grze na fortepianie pięknych amatorek, do późna w noc. Na przyszłą sobotę Kasyno zapowiada produkcje amatora-specjalisty z dziedziny białej i czarnej magji; poczem tańce.

Z „Sokoła". Na posiedzeniu, dnia 1 kwietnia b. r. odbytem, ukonstytuował się wydział krakowskiego „Sokoła", wybierając jednogłośnie swoim prezesem dra Wawrzyńca Stycznia, pierwszym wiceprezesem radcę sądu krajowego wyższego Karola Szurka, drugim wiceprezesem inżyniera Wydziału krajowego Władysława Turskiego, sekretarzem Mieczysława Ujejskiego, zastępcą sekretarza Eugenjusza Piaseckiego, dyrektorem Józefa Ptasia, tegoż zastępcą Adama Świdrygiełło Świderskiego, skarbnikiem dra Michała Koya, zastępcą skarbnika Juljusza Bereźnickiego, gospodarzem dra Kazimierza Służewskiego, zastępcą gospodarza Zygmunta Szymczykiewicza, bibljotekarzem Szczęsnego Rucińskiego, chorążym Franciszka Dydusiaka, wreszcie delegatem do grona nauczycielskiego dra Michała Koya i Józefa Zelka.

176 gazet drukuje się w Galicji. W Krakowie wychodzi pism 47, we Lwowie 92, reszta wychodzi w Przemyślu, Stanisławowie, Rzeszowie, Tarnowie, Brodach, Kołomyi, Tarnopolu, Stryju, Nowym Sączu, Sanoku i t. d. Rusińskich pism wychodzi 27. Między temi pismami bardzo wiele redagują żydzi, a chrześcijanie czytają. W żargonie żydowskim wychodzi 10 gazet, w hebrajskim 3 i te tylko żydzi piszą dla żydów.

Z Sądu. W sobotę dnia 11 b. m. ława przysięgłych wydała werdykt potępiający na Stanisława Magusia, wyrobnika, zamieszkałego w Krakowie, za zbrodnię z § 125. Trybunał pod przewodnictwem radcy Wawrauscha na wniosek zastępcy prokuratora radcy dra Bujaka, skazał Magusia na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą.

Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przed ławą przysięgłych przeciw Lazarowi Landauowi z placu Szczepańskiego za zbrodnię oszustwa. Trybunałowi przewodniczy radca Stebelski, wotantami są: nadradca Matusiński i radca Höfflich, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Schneider.

Przed rozpoczęciem rozprawy, obwiniony prosił o odroczenie rozprawy, ponieważ obrońca prof. Ro-

senbla't zachorował, że jednak prezydjum do obrony *ex offo* wyznaczyło adjunkta dra Czyszczana, przeto trybunał życzenia tego nie uwzględnił i rozprawa, do której powołano około 40 poszkodowanych i świadków przeważnie żydów, natychmiast się rozpoczęła. Sprawa potrwa cztery dni.

Lazar Landau, który obecnie obwinony o zbrodnię osznstwa, staje przed trybunałem przysięgłym przez 32 lat prowadził handel korzenny przy placu Szczepańskim, posiada dwie kamienice, mimo to w roku zeszłym popadł w niewypłacalność.

Dnia 24 sierpnia 1895 roku sąd na żądanie Kopla Grünwalda, otworzył konkurs do majątku Landaua. Stan bierny, który wynosi 131,341 złr, 9 ct. rozkłada się na 85 wierzytelności, z których najniższa kwota wynosi 6 złr. 39 ct. najwyższa zaś 45,341 złr, 99 ct. Na pokrycie, stan czynny obliczony jest na 103,955 złr. 82 ct. niedobór zatem wynosi 27,385 złr. 27 ct. Landau oskarżony jest o to, że będąc już niewypłacalnym fałszywemi pozorami i podstępami starał się przedłużyć kredyt, i przez ukrycie pewnej części majątku stan masy przekręcił. Domownicy świadkowie zeznają, że już po spisaniu inwentarza przez komornika usuwał wina. koniak, kawę w workach, herbatę, cukier, imbier itp. Stróż, Wojciech Gruszczyński pod przysięgą zeznaje, że wynosił około 60 butelek wina i koniaku, oraz dwie paczki mu nieznane, i że Landau nakazując mu milczenie dał piątkę. O wynoszeniu rzeczy w wyższym stopniu zeznaje dawny subjekt, Herman Lamensdorf, którego oskarżony obwinia o sprzeniewierzenie, na co Lamensdorf powiada, że się Landau myli. Landau ze swej strony również zapiera się zarzuconych mu czynów. Na zasadzie zeznania stróża Gruszczyńskiego, p. prokurator żąda rozszerzenia aktu oskarżenia przeciw Landauowi za namawianie świadka do kłamstwa. Dziś nastąpi dalszy ciąg przesłuchania świadków. Sala rozpraw coraz więcej się zapełnia żydkami w jarmułkach, dla których sprawa ta ma widocznie doniosłe znaczenie. Oskarżony zachowuje się obojętnie, tylko w żaden sposób nie chce zasiąść na ławie oskarżonych, choć ta jest wyścielona, woli stać tuż przy obrońcy.

Dnia 23 b. m. przed trybunałem karnym przy drzwiach zamkniętych toczyć się będzie rozprawa przeciw W. Zdanowiczowi o obrazę Majestatu.

Ogień. Wczoraj, t. j. dnia 13 b. m. o godzinie 4 rano, dano znać straży pożarnej automatem z hotelu Londyńskiego o wynikłym ogniu w opróżnionem zabudowaniu dawnego „Orfeum" od ulicy św. Gertrudy l. 25. Na miejsce wypadku przybył p. Eminowicz na czele z I plutonem straży, a tuż za nim pospieszył pluton II, przekonano się, że ogień został zapuszczony w lokalu blacharza Baldingera. W mieszkaniu paliły się szafy i inne sprzęty domowe, które też straż ugasiła do godziny 6 rano. W celu wykrycia przyczyny pożaru, wdrożono dochodzenie policyjne. Na miejscu pożaru obecnym był burmistrz miasta p. Friedlein.

Wybory ściślejsze do Rady miasta Lwowa na 6 mandatów rozpisane zostaną przez prezydjum magistratu w bieżącym tygodniu, na pierwsze dnie maja b. r.

Sokół lwowski na walnem zgromadzeniu na rok b. wybrał do wydziału pp.: dra Czarnika Kazimierza, Krobickiego Wiktora, Kunstmana Zygmunta, Laurynowa Jana, Romanowskiego Ignacego, dra Tyszeckiego Teofila, do komisji rowizyjnej pp.: Marszałkiewicza Wiktora, Miśniakiewicza Włodzimierza, Targońskiego Paulina, Ulmera Narcyza: delegatami do Związku zostali wybrani pp.: dr Czarnik Kazimierz, Durski Antoni, dr Dziędzielewicz Antoni, dr Fiszer Ksawery, Janikowski Władysław, dr Łuczkiewicz Kazimierz, dr Małaczyński Aleksander, Padewski Józef, Rewakowicz Henryk, Romanowicz, Romanowski Ignacy, Ulmer Narcyz, Wallek Alojzy.

Żydowska spekulacja. W *Prawdzie*, piśmie redagowanym przez ks. Łabaja, czytamy: Z okolicy Wadowic donoszą nam, że w ostatnich tygodniach kręcił się tam jakiś ajent żydowski, który bądź za gotówkę, bądź na raty starał się wsunąć zamożniejszym gospodarzom, a nawet urzędnikom kolei państwowej (n. p. w Stryszowie i w Skawcach) obrazy P. Jezusa ukrzyżowanego, N. P. Marji z Lourdes i inne. Po za temi obrazami jest umieszczona muzyka, która za nakręceniem wygrywa niestosowne do św. obrazów, a nawet obrzydliwe piosnki. Jest to oburzający nowy sposób znieważania najświętszych uczuć religijnych naszej św. Wiary, na który tylko w niczem nieprzebierająca spekulacja żydowska zdobyć się może. Niestety, znaleźli się niektórzy prostoduszni ludzie, którzy dali się namówić na kupienie takiego obrazu, nie wiedząc zapewne, że owa muzyka nie czcić, ale okropnie bezcześcić będzie Tego lub Tę, których wyobrażenie na nim się znajduje. Wiemy, że w jednem miejscu pewien nawet innowierca, słysząc jak obraz Najśw. Marji Panny z Lourdes wygrywał takie szkaradne piosnki do najwyższego stopnia się oburzył. Do czego nie posunie się jeszcze żydowska spekulacja!

Z Rohatyna piszą: Jakkolwiek burmistrzem Rohatyna jest p. Seweryn Monasterski, to jednak cała Rada gminna i zarząd gminny zostaje pod wpływem żydów, skutkiem czego gospodarka miejska jest prawdziwie żydowska i wszystko robi się na pożytek żydom. Tak n. p. w niedzielę palmową uchwaliła Rada gminna, nie wiedzieć na jakiej podstawie, że ludność z przedmieścia Babińce musi opłacać przy wstępie do miasta „myto" od mleka, jaj, kur i t. d. i to na dochód żydowskiego dzierżawcy myta. Uchwała ta nie była wcale publikowaną, a żydzi natychmiast przystąpili do ściągania tego myta. Ponieważ ludność o tem nie wiedziała, przychodziło do scen bardzo drastycznych, zawsze jednak włościanie ulegali przemocy żydowskiej. Ze skarżącymi się zaś w magistracie postępowano bardzo niegrzecznie. Natomiast o to, jak żydowscy piekarze chleb wypiekają, magistrat rohatyński wcale się nie troszczy, a mógłby ładne rzeczy w chlebie zobaczyć. Tyle na dzisiaj.

Zarząd Tow. Szkoły ludowej w Nowym Sączu donosi, w odpowiedzi na wzmiankę umieszczoną w numerze 81 *Głosu Narodu*, że z puszki p. Michała Smoleńskiego wybierał w latach 1894 i 1895, t. j. od czasu umieszczenia tamże puszki, pieniądze trzy razy, a wybrane przy świadkach kwoty 2.27, 4.60 i 3.96, razem 10 złr. 83 ct, po przeprowadzeniu w księgach rachunkowych, ulokował wraz z innemi kwotami w tutejszej Kasie oszczędności jako fundusz budowlany, mającej się budować szkoły w Naściszowej.

Z Wydziału Towarzystwa Szkoły ludowej.

Sekr.: *Tadeusz Huet.* Przewodn.: *Małecki.*

Zawsze oni. Ze Stanisławowa piszą: Przez dnie 8, 9 i 10 b. m. toczyła się przed zwykłym trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw Leibowi Haber z Bohorodczan o występek z §§. 1 i 4 ust. z 28 maja 1881 r. — Według powodów aktu oskarżenia Leib Haber, wyzyskując konieczną potrzebę, a po części brak doświadczenia włościan, sprzedawał im na kredyt różne gatunki zboża, wymawiając sobie cenę, która w porównaniu z targową była niestosunkową, a mianowicie o 2—3 złr. wyższą na korcu i w ten sposób pobierał od kredytowanego kapitału w zbożu korzyści, przedstawiające się procentowo wyżej 100, a nawet 120%. Nadto według zgodnych zeznań poszkodowanych, których liczba dochodzi pięćdziesięciu, używał oskarżony fałszywej miary, tak, iż na każdym korcu zboża brakowało 7 garncy. Trybunał, któremu przewodniczył radca Kraft, uznał Habera, mimo wywodów obrońcy dra Katzenellenbogena, winnym w myśl oskarżenia i zasądził na 5 miesięcy ścisłego aresztu, oraz 400 złr. grzywny, unieważniając zarazem wszystkie interesy.

Międzynarodowy kongres stenografów odbędzie się w Budapeszcie w dniach 25 i 28 lipca.

Rewolucja w Kruświcy. Straszne awantury dziać się musiały w drugie święto wielkanocne w piastowskiej wsi Kruświcy, jeśli wszystko, co o tem donosi korespondent *Kujawische Bote* zgadza się z prawdą. Przyczyną awantur tych stał się dyngus. Liczniejsze grono młodzieży wiejskiej, czyli jak się korespondent wyraża „horda", stanęło przed karczmą Scherlego i czatowało na przechodzące dziewczyny. Jako pierwsza padła ofiarą dyngusa służąca postora, a dostało jej się po starym zwyczaju nie z flakoniku lub buteleczki, lecz wzięto ją pod pompę i tak ją zlano, że sucha nitka na niej nie pozostała. Po takim bohaterskim czynie udała się młodzież do karczmy, aby się pokrzepić wódką, przyczem postanowiono sprawić dyngus także służącej karczmarza. Gdy teuże się opierał, przyszło do sprzeczki, a następnie do bójki, a że karczmarz Scherle sam nie mógł napastnikom podołać, posłał po żandarma. Tymczasem ochota dyngusa wespół z wódką tak już opanowała umysły, że zamiast usłuchać wezwania żandarma, aby się rozeszli, młodzież zaczęła go czynnie znieważać. Żandarm posłał po wachmistrza żandarmerji i po policjanta miejskiego do Kruświcy i dopiero, gdy ci nadeszli, powiodło się rozpędzić tłumy, jakie się na odgłos walki zebrały. Podobno, jak zapewnia korespondent, żandarmi zniewoleni byli użyć broni. Aresztowano przytem czterech głównych hersztów „hordy": Andrzeja Tadeję, Antoniego Paluszewskiego, Wojciecha Chodorowskiego i Józefa Jagodzińskiego, wszystkich czterech z Kruświcy. Nazajutrz odstawiono ich do więzienia sądowego w Inowrocławiu. Zdaje się, że w powyższem przedstawieniu rzeczy niemieckiego korespondenta jest dużo przesady.

P. Zygmunt Przybylski, b. dyrektor teatru lwowskiego, objąć ma dyrekcję teatru w Poznaniu. Oto co czytamy w *Kurj. Pozn.*: „Dyrekcja sceny poznańskiej składa swój trudny, niewdzięczny a odpowiedzialny urząd, do którego sprawowania nie ma ani czasu, ani zdolności — i to w ręce p. Zygmunta Przybylskiego, b. dyrektora teatru lwowskiego, autora wielu komedyj i komedyjek. P. Przybylski przybywa w tych dniach do Poznania, aby omówić sprawę przejęcia dyrekcji sceny poznańskiej, a pragnąć tylko należy gorąco, aby pertraktacje doprowadziły do pożądanego rezultatu. Jakbądź się stanie, mniemamy, że wiadomość ta będzie miłą niespodzianką dla szerokich kół naszej publiczności, śledzącej ze smutkiem i z niepokojem zastraszające postępy upadku narodowego teatru w Poznaniu".

Wielbłądy na roli. W dobrach Łąck, pomiędzy Płockiem a Gostyninem, jak się dowiaduje *Lodz. Ztg*, używają przy uprawie roli wielbłądów, które wcale nie gorzej od koni pełnią roboty polne, a bronują lepiej nawet niżeli konie. Utrzymanie wielbłądów, jak wiadomo ogólnie, bardzo mało wymagających pod względem paszy, tańszem jest także i łatwiejszem, niżeli utrzymanie koni. Łąckie wielbłądy, w liczbie 10, sprowadzone zostały przed kilku laty z berlińskiego ogrodu zoologicznego. Dzisiaj jest ich już w Łącku 13. Cierpliwe te i łagodne zwierzęta zupełnie się już przystosowały do warunków klimatycznych naszego kraju, doskonale znoszą chłody zimowe i pracują nawet przy najtęższych mrozach.

Kolonizacja niemiecka w prowincjach polskich, pozostających pod zaborem rosyjskim, czyni coraz większe postępy. Zajmują się nią szczegółowo *St. Piet. Wiedom.* Dziennik rosyjski utrzymuje, że emigranci niemieccy z widoczną predylekcją wybierają sobie strategiczne punkty: „Naokoło fortecy w Dubnie, rozpostarło się nieomal całe wojsko niemieckie. Forteca ta, położona o 42 wiorsty od granicy, ma załogi 5.000 ludzi (dwa pułki piechoty i jeden kawalerji), zaś naokół tej fortecy znajduje się minimum 20.000 kolonistów niemieckich. Od kolonij tych przeprowadzono nawet bocznicę kolejową do Dubna, długości 22 wiorst. To samo da się powiedzieć i o fortecy w Łucku. W powiecie łuckim jest przeszło 18.000 kolonistów niemieckich. Nader ważny punkt strategiczny, miasteczko Rożyszcze, obok którego zbudowano most kolejowy i urządzono przeprawę przez rzekę Styr — zajęty przez Niemców i t. d. Wszystko to nie bagatela, a niepodobna przypuścić, żeby się to miało wytworzyć z przypadku. A jednak taką samą „przypadkowość" widzimy i w innych pasach nadgranicznych, jak w Królestwie Pol. i w kraju północno-zachodnim. W pierwszym, pół miliona Niemców zgrupowało się w gubernjach: piotrkowskiej, kaliskiej, płockiej, suwalskiej i lubelskiej. W drugim — główna masa Niemców osiadła w pogranicznej gubernji kowieńskiej. Tu, o 80 wiorst od granicy, zbudowano fortecę pierwszorzędną w Kownie. Czy wojna z Niemcami wybuchnie, czy nie, to rzecz inna; ale forteca wystawiona przeciwko Niemcom, już jest przez nich oblegana. Oto naokoło fortecy, w powiecie kowieńskim i sąsiednich, ulokowało się 12.000 Niemców. Nie tylko w samem Kownie, lecz i w samej fortecy, pomiędzy fortami, obozem i mostem kolejowym jest dziewięć fabryk, należących do Niemców, pozostających dotąd w liczbie poddanych państwa niemieckiego. Robotnicy fabryczni, których jest blisko 2000 — prawie wszyscy Niemcy. Tyleż fabryk niemieckich i tyluż robotników Niemców, widzimy w mieście Kownie. Podług ostatnich danych statystycznych, w 10 gubernjach Królestwa Pol. i 9 kraju zachodniego, jest 857.000 Niemców zgrupowanych głównie w gubernjach pogranicznych".

Oślepnięcie. W dniu wczorajszym w pociągu kolei wiedeńskiej, idącym do Warszawy (pośpieszny nr. 5) zdarzył się smutny wypadek. Czternastoletni Tomasz Wojnicki wciąż wyglądał oknem, nie zważając na przestrogi matki, że wiatr, napędzający dym, może zaszkodzić. Jakoż niebawem między Grodziskiem a Pruszkowem, chłopiec wydał krzyk i instynktownie się cofnął, zasłaniając twarz rękami. Objawił się gwałtowny ból oczu, stopniowo wzrastający. Po przyjeździe do Warszawy, matka bezzwłocznie udała się z chłopcem do okulisty, który stwierdził ślepotę i zarządził energiczną kurację.

Mgr. Władysław Meszyński, sekretarz prefekta Propagandy kardynała Ledóchowskiego, obchodził w Rzymie ćwierć wiekowy jubileusz kapłaństwa, otrzymując z tego powodu gorące dowody szacunku i przywiązania od swoich licznych przyjaciół i rodaków.

Niezdrowe powietrze. Dwóch uczonych amerykańskich: drowie Billings i Weir Mitchell uczynili ciekawe i ważne doświadczenia o naturze składowych części powietrza, wydzielanego z oddechu ludzi. Nabrali oni przekonania, iż w tłumnych zebraniach, w świątyniach, salach zebrań i widowisk, źle przewietrzanych, szkodliwemi dla zdrowia są — nie zbytek kwasu węglowego, ani bakterje, ani nawet kurz, lecz: nadmiernie wysoka temperatura i niemiłe wonie. Doświadczenia, czynione w szpitalach wykazały, że czynnikami szkodliwemi są tam nie wyziewy ludzkie, lecz kurz, zawierający mikro-organizmy i szczepiący zarazę.

Wojna i cebula. Patrjoci yankescy obmyślili nowy sposób objawiania sympatji dla powstańców kubańskich i nienawiści dla Hiszpanji. Półwysep pirenejski wywozi przepyszne cebule, stanowiące ulubioną potrawę Amerykanów, a i Anglików także. Otóż w tych dniach ministrowie protestanccy stanu Ohio wydali wyrok banicji na te cebule. Stowarzyszenie ministrów zjednoczone było na dorocznym bankiecie; współbiesiadnicy mieli wyborne apetyty, gdy nagle okrzyk zgrozy przerwał ucztę: wniesiono półmisek hiszpańskiej cebuli. Jeden z ministrów postawił wniosek, aby jako protest przeciwko polityce Hiszpanji wobec Kubańczyków, odesłać półmisek do kuchni. Wniosek został przyjęty przez aklamację. Cebule zeszły ze stołu. Będzie więc jeszcze jeden *casus belli*. I cebula przecież łzy wyciska...

Mianowania. Wydział krajowy zamianował oficjała Mieczysława Wronowskiego adjunktem rachunkowym; asystenta rachunkowego Władysława Januszkiewicza oficjałem rachunkowym; praktykantów rachunkowych: Edmunda Uderskiego, Antoniego Bilińskiego, Włodzimierza Drwęskiego, asystentami rachunkowymi.

Herman baron Loebl, były wiceprezydent namiestnictwa lwowskiego, b. namiestnik Morawy, został mianowany stałym członkiem trybunału państwowego.

Egzamin do szkół wydziałowych z grupy matematyczno-przyrodniczej zdawały przed krakows. komisją egzaminacyjną pp. Władysława Titz, nauczycielka w Ruskiej Wsi i Marja Strokówna, nauczycielka z Tyczyna i uzyskały patenty z językiem wykładowym polskim.

Do odebrania. W tutejszej dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: zegarek srebrny damski, książkę do nabożeństwa, kartę legitymacyjną kolejową Franciszka Miki, łańcuszek srebrny z wisiorkiem, mufek czarny, imitacja baranka z chustką i rękawiczkami, brewiarz łaciński.

O zegarku złotym męskim o dwóch kopertach, znalezionym na jednej z wycieczek cyklistów, można powziąć wiadomość u sekretarza klubu cyklistów w Krakowie.

Nekrologja. Zofja z Turowiczów Grabowiecka [Płońska], artystka teatrów warszawskich, zmarła w Warszawie w 22 roku życia. W ciągu krótkiego, bo zaledwie trzyletniego zawodu scenicznego, ś. p. Grabowiecka zdołała zaznaczyć wybitne zdolności dramatyczne do ról lirycznych. Jako jedna z najzdolniejszych uczennic p. Kotarbińskiego, debjutowała w r. 1893 na scenie teatru Rozmaitości w jednoaktówkach „Pożar w klasztorze“ i „Broń niewieścia“, poczem niezwłocznie została zaliczoną do szeregu artystów warszaws. dramatu i komedji. Z natury talentu i warunków zewnętrznych była to bardzo dobra przedstawicielka postaci dziewczęcych o nastroju lirycznym, stąd też do wybitniejszych ról, odtworzonych przez ś. p. Grabowiecką, już jako stałą pracowniczkę warszawskiej sceny, zaliczyć należy „Julcię“ w „Chwaście“ Bliźińskiego, „Marję“ w „Gnieździe rodzinnem“ Sudermana itp. W sezonach letnich grała nieboszczka z powodzeniem kilka większych ról naiwno-lirycznych, jak: „Marynię“ w „Klubie kawalerów“, „Zofję“ w „Damach i huzarach“ i inne.

Stefan de Waldorf Kubiczek, obywatel z Królestwa Polskiego, lat 46, zmarł w Krakowie 11 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W piątek i sobotę, d. 17 i 18 bm. ujrzymy na krakowskiej scenie znakomitego aktora niemieckiego Ernesta Hartmanna od wielu lat z wielkim sukcesem występującego w wiedeńskim teatrze nadwornym, którego jest jednym z reżyserów. Należy on do szczupłego grona artystów nadwornych *Hofschauspieler*, którym to tytułem jedynie wybrani artyści tegoż teatru, odznaczeni bywają — inni są jedynie „artystami teatru nadwornego“. Ernest Hartmann celuje przedewszystkiem w komedji francuskiej i dlatego też obrał sobie na krakowskie występy komedję Meilhaca „Attaché“ utrzymującą się oddawna w repertoarze wiedeńskiego teatru nadwornego, i nową francuską komedję: *Monsieur le Directeur* napisaną przez Aleksandra Bisson i Ferdynanda Carré.

Komedja ta, grana z wielkiem powodzeniem w Paryżu w roku zeszłym, doznała równego sukcesu w wiedeńskim teatrze narodowym, a wystawienie jej na deskach tego właśnie bardzo wybrednego w wyborze sztuk teatru, świadczy o jej zaletach. Otoczenie Hartmanna — zjednał on do swego personalu p. Florę Kesler z teatru nadwornego w Monachjum i p. Ellę Beauval z Karlteatru wiedeńskiego — stanowi po długich pracach przygotowawczych znakomity komplet, który niewątpliwie przyczyni się do okazania świetnej gry Hartmanna w pełnym blasku.

Dyrekcja krakowskiego teatru składa przez występy gwiazdy teatru niemieckiego nowy dowód, że stara się, o ile ją stać na to, o urozmaicanie zwolennikom sceny repertoaru, oraz, że pragnie artystom naszym dać sposobność porównywania, a więc nauki, co przecież jedynie na korzyść ich tylko wyjść może.

* W niedzielę wieczorem w teatrze krakowskim dawano „Kupca weneckiego“. Po Żelazowskim Shyloka grał p. Zawadzki, zbierając więcej lub mniej zasłużone oklaski, Jessykę grała p. Walewska. Młoda artystka, uczennica warszawskiej szkoły deklamacji, zbyt rzadko pokazuje się na scenie, aby można należycie jej zdolności ocenić. W każdym razie w Jessyce, debjutantka obok widocznej tremy tak naturalnej bez obycia się z kinkietami, potrafiła uwydatnić strony dodatnie, zalecające ją do częstszego grywania. Dodatniemi stronami p. Walewskiej są: inteligencja, warunki zewnętrzne, głos choć niski ale niepozbawiony dźwięku i wcale poprawna dykcja. Tylko więcej, więcej śmiałości!

* P. Ludwik Solski, dotychczasowy reżyser sceny krakowskiej, opuścił stanowisko reżysera w dniu 10 b. m. O ile nam wiadomo, nikt jeszcze nie objął po p. Solskim zajęć, a bylibyśmy ciekawi, kto chwyci w swe ręce berło wyręczyciela dyrektorskiego, nie tylko dla prostej ciekawości, lecz dla tego, aby wiedzieć ewentualnie kogo obwiniać lub chwalić za układ sceniczny i obsadę ról. — Scena bez reżysera istnieć nie może, inaczej wkradnie się tam „bezkrólewie“, które każdą instytucję, a tem bardziej teatr, prędzej lub później musi zaprowadzić do grobu.

Repertoar teatru miejskiego. We wtorek dnia 14 b. m. „Intratna posada“ [Łapownicy], komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. — We środę dnia 15 b. m. „Marcin Łuba“, dramat w 4 aktach, napisał Sewer z współpracownictwem Tadeusza Micińskiego [nowość]. We czwartek 16 bm. „Marcin Łuba“, dramat [po raz drugi]. W piątek 17 b. m. „Attaché“ komedja w 3 aktach H. Meilhaca, występ gościnny nadwornego artysty Ernesta Hartmanna z współudziałem pny Flory Kesler, artystki nadwornego teatru w Monachjum i Elli v. Beauval, artystki z teatru Karola w Wiedniu. W sobotę dnia 18 b. m. „Pan Dyrektor“ komedja w 3 aktach A. Bissona i F. Carre, występ E. Hartmanna, Flory Kesler, Elli v. Beauval, oraz Carlo Ernsta, artysty nadwornego teatru w Monachjum. W niedzielę dnia 19 b. m. „Zimowa powieść“ dramat w 5 aktach a 10 obrazach W. Szekspira z muzyką Flotowa.

HUMOR.

Sędzia: — Czy nie czułeś nigdy potrzeby pracy i nie zapragnąłeś odegrać użytecznej roli w społeczeństwie ludzkiem?

Rzezimieszek: — No, jak ja mogę grać użyteczną rolę, gdy mnie pan sędzia ciągle zamyka?

— Jakże tam w interesie twego męża? Czy sprzedaje meble?

— A jakże! Z tych wszystkich, co ojczulek dał mi do wyprawy, już ani jednej sztuki nie ma.

— Ciekawym, czemu panna Eulalja wiecznie ukrywa się po kącikach?

— Bo sądzi, iż im więcej ukrywa się w cieniu, w tem lepszem przedstawia się świetle.

— Wszak przyznaj, że posiadam wady!
— A jakże, moja kochana, posiadasz.
— Tak? A jakie?
— Ależ, żonusiu, powiadam tylko wogóle, że i ty masz wady swoje.
— A ja proszę mi tu zaraz wyszczególnić jakie?
— A więc po pierwsze...
— Milcz, nic nie chcą słyszeć!

— Karolku, znowu masz takie brudne rączki?

— Mamusiu, dziś to ja już doprawdy nie wiem, bo to Maniusia i Józio w ziemi kopali, a ja się tylko przyglądałem.

— Mężusiu, czy mogę ci wyjawić życzenia me na urodziny?

— Poczekaj jeszcze trochę, moja złota. Nie mam jeszcze nikogo, od kogobym na to pożyczył.

Z uroczystości weneckich.

Wenecja d. 11 kwietnia godz. 5 po poł.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Chłop strzela — a Bóg kule nosi. Jeszcze we wtorek, przechadzając się po linji A—B w Krakowie, podziwiałem tam wspaniałą postać dra Abłamowicza, a oto, dziś jestem już w starożytnem mieście dożów — o 50 kroków przed memi oknami zatrzymał się jacht cesarza niemieckiego „Hohenzollern“, działa grzmią, tysiące ludzi woła: *Evviva!* monarchowie na łodzi płyną do miasta.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Wszystko zakrawa na sen, a tymczasem to rzeczywistość.

Opuściłem Kraków, aby po mrozach ostatnich odetchnąć świeższem i cieplejszem powietrzem nad Lagunami, a com dotąd widział i przeżył, to wam pokrótce opowiem.

W Wiedniu, we środę, był śnieg i zimno gorsze, niż w Krakowie. Nazajutrz trochę się wypogodziło, ale mimo to chłód był jeszcze dojmujący. W mieście dość głucho, bo parlament zamknięty, a co do wyboru burmistrza, każdy wie, że dr Lueger otrzyma znów wszystkie głosy, gdyby zaś hr. Badeni chciał swój eksperyment z rozwiązaniem Rady miejskiej powtórzyć, musiałoby się to jego ustąpieniem zakończyć. Położenie jest tego rodzaju, że idea zwyciężyła, a człowiek musi się albo *soumettre, ou se demettre.*

Co się ze mną działo między Wiedniem a Pontebbą, nie wiem. Przypuszczam jednak, że śpiąc, musiałem chrapać jak trąba jerychońska, gdyż moi współpodróżni z przedziałów sąsiednich skarżyli się rano na bezsenność, a może nawet i klęli, lecz tego już nie słyszałem.

W Wiedniu wegetacja tak samo nierozwinięta, jak w Krakowie — w górach leżą śniegi i dopiero za Pontebbą, t. j. na terytorjum włoskiem, widać trochę zieleni. Ale i tu wszystko spóźnione przynajmniej o miesiąc, takie do ostatnich dni przejmujące zimna tu panowały.

Trzydzieści lat nie byłem na ziemi włoskiej. Z wielką tedy ciekawością przypatrywałem się wszystkiemu w Pontebbie. I, niestety, nie mogę powiedzieć, by w tem trzydziestoleciu postęp czemkolwiek się tu zaznaczył. Stacje kolejowe opuszczone, czarne, konduktorzy brudni, służba niższych stopni prawie obdarta. Policjanci mają wygląd marny, jedni carabinierzy (żandarmi) nieźle się trzymają.

Z Włochami, którzy wsiadali do wagonu, zaczynałem mówić o położeniu politycznem. Na zapytania moje odpowiadali jednak niechętnie, jakby wstydzili się tego, co się niedawno w Afryce stało, a gdym z nich jednego przyparł do muru, chcąc zeń koniecznie wydobyć sąd o polityce króla Humberta, zawołał:

— *Crispi era nostra sventura!* (Crispi był naszem nieszczęściem).

Mój Boże! jak to oni inaczej mówili przed laty trzydziestu! Chociaż pod Custozzą dostali w skórę piramidalnie i lubo nie oni zdobyli Wenecję, lecz Napoleon, otrzymawszy ją w darze od cesarza Franciszka Józefa, zrobił z niej potem prezent Wiktorowi Emanuelowi, mimo to hardo wtedy głowy nosili, a jeszcze hardziej wołali, do Europy zwróceni:

— *Italia farà da se!* (Italja wszystko sama zdziała).

Mieli czas przez lat 30 i w rzeczy samej mogli coś zdziałać, tymczasem dostali po grzbiecie od dzikusów stokroć gorzej niż od Austrjaków pod Custozzą. Następstwem zaś tej klęski haniebnej będzie to, że najmniej przez dalszych lat 30 nikt Włochów, jako potęgi militarnej w rachubę brać nie będzie.

Była godzina 2 po południu, gdym stanął w Wenecji. Wsiadłem do gondoli — ogorzały gondoliere uderzył wiosłami i łódź nasza lekko jak rybitwa, a cicho jak duch pomknęła po wody zwierciadle.

Wenecja zawsze była cicha, bo gdzie turkotu kół nie słychać, tam nie ma gwaru, lecz dziś ma ona fizjognomję jeszcze smutniejszą niż dawniej, bo wygląda jakby opustoszała. Najpiękniejsze pałace pochyliły się ku starości, przy słupach rzadko gdzie widać okazalszą gondolę, bardzo wiele okien pozabijanych deskami, na znak, że nikt tam nie mieszka, więc właściciel pałacu podatku płacić nie będzie — śródmieście ogłuchło. Ale dziś jest tego jeszcze inna przyczyna. Cała ludność wylęgła na esplanadę wzdłuż Riva degli Schiavoni, bo każdej chwili spodziewa się ujrzeć jacht cesarza Wilhelma, na którego spotkanie król Humbert przed dwiema godzinami gondolą wypłynął.

Kiedy minąwszy Ponte de' Sospiro nasz gondoliere wypłynął przed pałac Dożów, niezwykły zaiste widok mym oczom się przedstawił.

Wzdłuż brzegu stała piechota w szeregach ze swojemi kapeluszami, za wojskiem tłumy publiczności, w domach wszystkie okna otwarte, w nich tysiące widzów, na domach chorągwie o barwach narodowych, wszystkie łodzie i okręty świątecznie w różnobarwne flagi przystrojone. Gondoliere mknął jak strzała, wioząc mnie ku „Casa Petrarca“, gdzie miałem kwaterą stanąć, ale jeszcze nie dotarliśmy do tego miejsca, gdy tuż przy nas zahuczał strzał działowy, poczem wszyscy skierowali oczy i lornetki na pełne morze.

W oddaleniu może trzech mil morskich ukazał się „Hohenzollern“, jacht cesarza Wilhelma II, biały jak śnieg, z dwoma żółtemi kominami, z banderą cesarską na głównym środkowym maszcie. Bandera jest szafirowa, w pośrodku ma orła czarnego z białym krzyżem przez piersi.

W kilka minut znajdowałem się już na I-szym piętrze w „Casa Petrarka“, gdzie p. Edmund Łoziński z Potoka, który bawi od kilku tygodni, w gościnne mnie przyjął podwoje, a tymczasem na morzu działa dalej grzmiały, „Hohenzollern“ z monarszą powagą zbliżał się zwolna, a setki łódek, gondoli i małych okręcików z tysiącami ciekawej publiczności, która niemieckiego monarchę chciała zbliska zobaczyć, otaczały jacht cesarski, wznosząc na cześć gościa gromkie okrzyki.

Niedługo już trwało, a „Hohenzollern“, zarzuciwszy kotwicę tuż przed naszemi oknami, stanął.

Teraz ujrzeliśmy to, co było najpiękniejsze. Wszystkie gondole królewskie wystąpiły w wielkiej paradzie. Więc były między niemi: Jedna pomarańczowa, t. j. wybita materją tegoż koloru, na której i ośmiu ludzi, ubranych w pomarańczowe stroje hiszpańskie oburącz wiosłowało. Za tą płynęły: niebieska, szafirowa, wiśniowa, jasno-zielona, ciemno-zielona, czarna, żółta z zielonem i jedna z kwiatami. W każdej łodzi wioślarze mieli stroje hiszpańskie, tego samego koloru co łódź. Widok to był nieporównany.

Wszyscy byli ciekawi, jaką cesarz Wilhelm II łódź sobie wybierze. On tymczasem kazał spuścić z pomostu „Hohenzollerna“ zwykłą łódź wojskową, bardzo skromną i zaprosiwszy do niej króla Humberta z żoną wziął także swoich dwóch synków i udał się do miasta, aby parze królewskiej — złożyć wizytę.

W chwili, gdy te słowa piszę, jest godzina piąta. Z okrętów włoskich znów grzmią działa, bo oto cesarz powraca już z wizyty na pokład swego jachtu.

Co jutro będzie — napiszę. *Verax.*

OSTATNIA POCZTA.

Sobotni zjazd monarchów w Wenecji miał przebieg uroczysty i malowniczy. O godz. 1 w południe z torpedowców rozległy się strzały armatnie, zwiastujące zbliżanie się yachtu „Hohenzollern“ na którego pokładzie znajdowała się niemiecka rodzina cesarska. Trzy parowce wiozące włoskich senatorów i posłów wyruszyły z przystani na Riva degli Schiavoni ku wysepce Malmoco; w ślad za niemi popłynęło niezliczone mnóstwo łodzi i gondol. Około wpół do czwartej „Hohenzollern“ wpłynął w kanał San Marco. Ze statków włoskich rozległy się salwy powitalne. Olbrzymi tłum wznosił okrzyki a orkiestry grały niemieckie hymny: *Heil dir im Siegeskranz* oraz *Wacht am Rhein.*

Około godz. 4 wyruszyła na spotkanie cesarstwa niemieckich z Palazzo Reale łódź okryta w barwy

domu sabaudzkiego, w której znajdowali się król Humbert, królowa Małgorzata, książe Neapolu, ambasador Bülow, ministrowie Rudini, Sermoneta, Brin i amb. Lanca. Powitanie było bardzo serdeczne. Bezpośrednio po przedstawieniu świt król Humbert wraz z cesarzem udali się do osobnej sali i konferowali tam przez trzy kwadranse w cztery oczy. Wieczorem odbył się familijny objad zakończony iluminacją lagun i placu św. Marka. Na objedzie dworskim obecni byli także ministrowie. Po objedzie cesarz i król rozmawiali przez czas dłuższy z ministrami i ambasadorem. Podczas iluminacji orkiestry grały hymn na cześć boga Aegira (!), ułożony przez cesarza Wilhelma. Publiczność witała hymn gromkiemi oklaskami.

W niedzielę po południu minister spraw zagranicznych, Sermoneta, konferował z ambasadorem Bülowem. Po południu także na pokładzie „Hohenzollern" odbył się podwieczorek na cześć królestwa włoskich, wieczorem zaś w Palazzo Reale objad galowy. Po objedzie król Humbert przedstawił cesarzowi Wilhelmowi senatorów i deputawanych, którzy wręczyli cesarzowi adres, zaznaczający doniosłe znaczenie odwidzin i oświadczający, że powitanie cesarza jest powitaniem Niemiec przez naród włoski. Deputacja, wręczając adres, wyraziła prośbę, aby hołd oddany cesarzowi przez senatorów i deputowanych, uważany był za hołd złożony narodowi niemieckiemu przez Włochy.

Wieczorną serenadę przerwał ulewny deszcz, wśród którego cesarstwo niemieccy, w towarzystwie króla Humberta, powrócili na pokład „Hohenzollern". Król włoski udzielił order amb. Eulenburgowi, cesarz Wilhelm zaś ministrowi ks. Sermoneta. Rudini otrzymał tylko portret cesarza Wilhelma. W poniedziałek o godz. wpół do 7 wieczorem cesarstwo niemieccy wyjeżdżają osobnym pociągiem do Wiednia.

Telegramy
własne *„Głosu Narodu"*.

Wiedeń 13 kwietnia (w południe). Jutro odbędzie się pierwsze poświąteczne posiedzenie Izby poselskiej. Porządek dzienny jest następujący: 1) Pierwsze czytanie projektu o kolei północno-zachodniej. 2) Petycje. 3) Drugie czytanie projektu ustawy o pensjach dla urzędników państwowych, ich wdowach i sierotach.

Wiedeń 13 kwietnia (w południe). Przybył tu książę Hohenlohe wraz z małżonką. Na dworcu kolei przyjmował kanclerza niemieckiego hr. Agenor Gołuchowski.

Praga 13 kwietnia (w południe). Poseł Herold oświadczył, przed swymi wyborcami, że hr. Badeni przygotowuje rozwiązanie kwestji czeskiej. Polityka czeska musi dlatego zająć stanowisko wyczerpujące. Federalizacja Austrji — mówił Herold — jest tylko kwestją czasu.

Budapeszt 13 kwietnia (w południe). Węgierskie biuro korespondencyjne ogłasza: Wynik narad ministerjalnych nad sprawą ugody austro-węgierskiej został zaprotokołowany. Dalsze rokowania nad kwestjami, które jeszcze nie zostały załatwione, mają być przeprowadzone w drodze pisemnej. Ministrowie austrjaccy opuścili Budapeszt w sobotę w nocy. Prezydent ministrów baron Banffy w niedzielę wieczorem wyjechał do Wiednia i weźmie udział w przyjęciu cesarstwa niemieckich.

Budapeszt 13 kwietnia (w południe). Z powodu wystawy węgierskiej nie będzie w tym roku na Węgrzech wielkich manewrów jesiennych. Natomiast w Austrji odbędą się w dwóch miejscach wielkie manewry korpusowe.

Berlin 13 kwietnia (w południe). Wielki marszałek dworu baron Schrader ranny w pojedynku z mistrzem ceremonji Kotzem, zmarł w sobotę.

Berlin 13 kwietnia (w południe) Ks. Ferdynand bułgarski przybędzie do Berlina w dniu 30 kwietnia a najpóźniej w pierwszych dniach maja. Od przebiegu wizyty na dworze niemieckim zależy, czy ks. Ferdynand złoży wizytę w Wiedniu.

Paryż 13 kwietnia (w południe). Według informacji *Figara* Bourgeois konferował z kanclerzem Księciem Hohenlohe w pewnym prywatnym neutralnym domu we czwartek wieczorem. Ks. Hohenlohe wyjechał w sobotę wieczorem wprost do Wiednia.

Konstantynopol 13 kwietnia (w południe). Ks. Ferdynand bułgarski dał w niedzielę objad na cześć ciała dyplomatycznego. Dziś odbędzie się w Yldizkiosku pożegnalny objad na cześć księcia.

Rzym 13 kwietnia (w południe). Pomiędzy stolicą św. a Rosją przyszło do nieporozumienia w sprawie reprezentacji Papieża przy koronacji w Moskwie. Stolica św. domaga się, aby reprezentant Ojca św. miał pierwszeństwo przed wszystkimi innymi nadzwyczajnymi posłami, czemu się Rosja sprzeciwia. Przybył do Rzymu rosyjski wielki mistrz ceremonji, aby porozumieć się w sprawie spornej osobiście z Leonem XIII.

Bruksela 13 kwietnia (w południe). Z powodu wyborów do rady miejskiej w Melines wybuchły rozruchy, czterdziestu członków partji katolickiej poraniono. Ośmiu winnych aresztowano. Arcybiskupiego pałacu strzeże wojsko.

Cannes 13 kwietnia (w południe). Zmarł tu w sobotę były prezydent greckich ministrów, Trikupis.

Wadi-Halfa 13 kwietnia (w południe). Derwisze cofając się niszczą wszystko po drodze. Już w poprzednich wojnach wycięli wszystkie palmy, jakie tylko spotykali i ogołocili zupełnie pustynię. Obecnie doprowadzają do reszty dzieło zniszczenia.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Berno mor. 14 kwietnia (rano). Robotnicy tkaccy domagają się dziesięciogodzinnej pracy i grożą strejkiem.

Wiedeń 14 kwietnia (rano). Cesarz przyjmował onegdaj na długich audjencjach Kazimierza hr. Badeniego i Agenora hr. Gołuchowskiego. Baron Banffy złożył wizytę Gołuchowskiemu.

Wczoraj odbyła się trzygodzinna wspólna konferencja ministrów, w której wzięli udział: hr. Badeni, bar. Banffy, obaj ministrowie skarbu, wszyscy ministrowie wspólni, oraz baron Josika. Ułożono wspólny budżet na rok 1897. Budżet oprócz przewidzianego w latach zeszłych podwyższenia, zawiera małe tylko zmiany w porównaniu z preliminarzem lat ostatnich.

Termin zwołania delegacyj nie został jeszcze stanowczo oznaczony.

Wiedeń 14 kwietnia (rano). Cesarz Wilhelm przybywa dzisiaj do Wiednia na dworzec kolei południowej o godzinie $^1/_2 11$ przedpołudniem.

Wiedeń 14 kwietnia (rano). *Wiener Abendpost* ogłasza oficjalne pełne zapału powitanie cesarza Wilhelma w Wiedniu. Związek Niemiec z Austrją — pisze *Wiener Abendpost* — istnieje na mocy wewnętrznej historycznej konieczności. Przez przystąpienie Włoch, został on uzupełniony w ten sposób, że dziś stanowi najsilniejszą ostoję pokoju. Miasto nasze obchodzi uroczystość pokoju. Na zewnętrznej bramie Burgu obok okrytej chwałą chorągwi Habsburgów zawiśnie sztandar Hohenzollernów jako symbol przymierza pomiędzy monarchami i ludami. Obaj monarchowie w nieustającej pracy i trosce strzegą najświętszych dóbr ludów Europy: pokoju i moralności.

Wiedeń 14 kwietnia (rano). Cesarz nadał sekretarzowi galicyjskiego namiestnictwa Władysławowi Kackowskiemu godność szambelana z uwolnieniem od taksy.

Cesarz nadał członkom senatu handlowego przy sądzie handlowym we Lwowie Baczewskiemu i Scheyrowi tytuł cesarskich radców z uwolnieniem od taksy.

Minister oświaty przedłożył na dalsze trzy lata aż po koniec roku szkolnego 1898/99 dla prywatnego gimnazjum OO. Jezuitów w Bączkowicach pod Chyrowem nadane mu prawa publicznego gimnazjum, oraz przywilej odbywania egzaminów dojrzałości.

Wiedeń 14 kwietnia (rano). Cesarstwo niemieccy wyjechali wczoraj do Wiednia o godz. 6-tej min. 20. Pożegnanie monarchów było nadzwyczaj serdeczne. Królestwo włoscy powrócili do Rzymu.

Zagrzeb 14 kwietnia (rano). W Velika Solima spadł meteor na dach pewnego domu, który natychmiast całkowicie spłonął.

Budapeszt 14 kwietnia (rano). Hr. Dunin Borkowski przesłuchiwany był wczoraj przez sędziego śledczego w sprawie fałszerstwa weksli popełnionego przez Etelkę Szeles. Etelka Szeles, jak wiadomo, sfałszowała podpis arcyksięcia Eugenjusza.

Berlin 14 kwietnia (rano). W sposób oficjalny zaprzeczają stanowczo pogłoskom, jakoby kanclerz ks. Hohenlohe konferował miał z prezesem francuskich ministrów Bourgeoisem.

Berlin 14 kwietnia (rano). Zabity w pojedynku z Kotzem marszałek dworu Schrader, zostawił list do cesarza Wilhelma. List posłano cesarzowi do Rzymu.

Berlin 14 kwietnia (rano). Li-Hung-Czang bezpośrednio po koronacji cara odwiedzi Berlin, Paryż i Londyn.

Zofja 14 kwietnia (rano). Wiadomość o usiłowaniach zmierzających do zniesienia schyzmy bułgarskiej wywołała tu powszechne oburzenie. Cały lud bułgarski jednoczy się we wspólnym proteście. Nawet rutsofilskie dzienniki wyrażają ubolewanie, że sprawa schyzmy teraz została poruszona. Na sprawę tę zapatrują się w Bułgarji wyłącznie z narodowego stanowiska. Ajencja bałkańska zapewnia, że w tym przedmiocie Bułgarja nie dopuści ani do transakcji ani nawet do jakichkolwiek oficjalnych rokowań.

Monachjum 14 kwietnia (rano). Profesor Quidde, autor znanej historycznej broszury o Kaligati, skazany został za obrazę majestatu, popełnioną w dniu 28 stycznia w mowie wypowiedzianej na pewnem zgromadzeniu ludowem, na trzy miesiące więzienia.

Paryż 14 kwietnia (rano). Artylerja francuska ma być zaopatrzona w nowe szybkostrzałowe działa kosztem 70 miljonów franków. Przy działach tych pierwszy strzał wywoływany będzie w sposób zwykły, dalsze strzały będą następowały automatycznie. Stwierdzono, że nie ma wskutek wystrzałów żadnych uderzeń w tył. Minister wojny Cavaignac wypracował już odnośne przedłożenia kredytowe dla Izby.

Konstantynopol 14 kwietnia (rano). Wydane zostało irade sułtańskie, zabraniające Turkom odbywania studjów zagranicą i wzywające wszystkich zagranicą przebywających studentów, Turków, aby bezzwłocznie powrócili do kraju.

Londyn 14 kwietnia (rano). Położenie w Buluwayo w kraju Matabelów, przedstawia się bardzo poważnie. Dwa wielkie oddziały powstańców obozuje w odległości czternastu angielskich mil od miasta.

Kapitan Brand wraz z 138 ludźmi został otoczony w odległości 28 mil od Buluwayo przez znaczną liczbę powstańców. Brand przebił się przez szeregi powstańców; żołnierze jego wystrzelali całą amunicję. Straty Anglików wynoszą 5 zabitych i 16 rannych. Matabelowie stracili 150 zabitych i 400 rannych.

W magazynach południowo-afrykańskiego Towarzystwa w Guelo, eksplodował pozostawiony tam umyślnie dynamit. Dwustu powstańców zginęło wśród eksplozji.

Kair 14 kwietnia (rano). Wczoraj rozpoczęła się tu przed trybunałem pierwszej instancji rozprawa, w celu rozpatrzenia skarg wniesionych z powodu wypłacenia z kasy długu zaliczki na wojenną ekspedycję do Dongoli. Skargi wniesiono trzy, a mianowicie: skargę syndykatu francuskich posiadaczy papierów przeciw zarządowi kasy i egipskiemu rządowi, dalej skargę francuskiego sekretarza domenów przeciwko zarządowi kasy, a wreszcie skargę egipskich właścicieli papierów przeciwko zarządowi kasy i egipskiemu rządowi. Rozprawa została odroczona na dni czternaście.

Wiedeń 14 kwietnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 362·75 Anglobanki 159·50; Länderbank 247·50; Staatsbahny 353·50; Lombardy 98·—; Renta majowa 101·15; Renta koronowa węgierska 99·10; Alpiny 85·70; Tureckie 56·90.

Gospodarstwo i handel.

Targ na nierogaciznę
w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków d. 11 kwietnia.

Ruch targowy z dnia 10 i 11 kwietnia br.: Przypędzono 2182 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt 20 do 25 złr., chude 30 do 36 złr. Mięsne — do — złr. Tuczne $38^1/_2$ do 40 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 1726 sztuk.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp. Arnoldowi i Stefanji B. W wypadkach tego rodzaju należy dać znać bezzwłocznie policji, która ukarać może napastników bez uciekania się do władzy sądowej. W doniesieniu takiem niema nic niehonorowego, bo policja jest na to, aby pilnowała bezpieczeństwa i spokoju w mieście. Każdy na to płaci podatki, aby miał prawo uciekać się pod jej opiekę. Notatka w dzienniku takżeby mogła mieć tylko ten jeden skutek, że policja zawezwałaby państwa i po sprawdzeniu autentyczności faktów, ukarałaby winnych.

Panu F. K. Do rubryki „Humor" mamy tyle już nagromadzonego materjału, że z współpracownictwa Pańskiego korzystać z żalem nie możemy.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Szczęście, że zęby bolą!



W rzeczywistości jest to błogosławieństwem, że Opatrzność zachowała dla człowieka ból zębów; albowiem tylko jeden taki środek jest w stanie przypomnieć obowiązki osobom bezsilnym i bez woli względem siebie samego. Gdyby nie było bólu zębów, natenczas liczba ludzi, którzy dawaliby sobie pruchnieć zębom, byłaby daleko większą, jak w rzeczywistości jest. Rozsądny człowiek, który rozumie się sam od siebie pielęgnuje swoje zęby, nieprzypuszczałby nawet, że jest jeszcze tyle miljonów ludzi, którzy pomimo tylokrotnych napomnień, nie dadzą się nakłonić do tego, aby swe zęby zdrowo utrzymywać. Żadna mowa świata nie nakłoni ich do tego, że popełniają wielkie głupstwo, a nawet zbrodnię wobec samych, jeżeli niedbają o swoje zęby, które raz tylko w życiu otrzymujemy, i od których nasze trawienie, a więc i nasz dobrobyt przeto i **długotrwałość naszego życia** zależy. Już ten nieznośny zaduch z ust, który jedynie jest następstwem zaniedbanej pieczy o zęby, nakłada obowiązek na każdego, aby swych przyjaciół i znajomych przestrzedz, by starali się konsekwentnie pielęgnować ich zęby. Jest tak prosto i wygodnie przeprowadzać pieczę nad zębami prawidłowo. Przyzwyczaić się tylko codziennie do płukania ust (kąpieli ustnej) Odolem. Już dla samego przyjemnego uczucia, jakiego po płukaniu Odolem doznajemy orzeźwienie przyjemne sprawiającego, powinniśmy się do tego zdecydować. Te płukania ust przeprowadza się jak następuje: łyk jeden wody z odolem trzyma się 2—3 minut w ustach, (żeby Odol jako antiseptyk mógł wszędzie wniknąć) następnym łykiem wodą odolową przepłukuje się tam i na powrót zęby, a w końcu gardło. Całą tę czynność zowiemy odolizowaniem. Kto konsekwentnie odolizuje zęby rano, w południe i wieczór, ten zabezpiecza swe zęby od pruchnienia, a usta pozbywa się raz na zawsze nieprzyjemnego odoru. Radzimy zatem uciążliwie i sumiennie wszystkim, którzy chcą swe zeby zdrowo utrzymać, a usta bez odoru, aby się przyzwyczaili do pilnego płukania ust Odolem. Jak zbawiennie działają te płukania Odolem, najlepiej uczują te osoby, które spróchniałe zęby mają. Tu jest działanie szybkie i nadzwyczajne. Proszę przyzwyczaić się konsekwentnie do płukania Odolem, a każdy z wdzięcznością na nas wspomni.

Cała flaszeczka Odolu kosztuje 1 złr., pół flaszki 60 ct. w aptekach, perfumerjach, droguerjach i t. d. 915

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 750
Wtorek dnia 14-go Kwietnia b. r.

I. Zupa Neapolitanka
Rosół z klusk. grysik.
Consomme Royale

II. Jajka na szpinaku
Rysolki franc. de Gibier
Muszelka z drobiu w majon.
Szt. mięsa z korniszonami

III. Rostboeuf angielski
Ozor w polskim sosie
Epigram. barani sauce tom.
Cielęca à la Carnot

IV. Gatto à la Chaseur
Galaretka ananasowa
Kalafjor z masłem
Ser — owoce — kawa.

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Wieś
w Ks. Krakowskiem,
3/4 mili od Krakowa oddaloną, około 120 mrg. obszaru wyborowej gleby i bardzo dobre budynki mającą, — ma z wolnej ręki 1017
Jan Strycharski.
Kraków (Głos Narodu)
do sprzedania.

---

3 PARCELE
W Dębnikach,
tuż za mostem kolejowym, razem 638 □ m., wszystkie z frontami do ulicy, pomiędzy ogrodami, przeciętnie po 20 złr. za sążeń, **do sprzedania**. Reflektanci otrzymają bliższe wyjaśnienia i planik w Adm. Głosu Narodu 1044 2 10

Wózek
dla przewożenia chorych nie mogących chodzić, z „kierownikiem“ w dobrym stanie, jest zaraz do sprzedania. Wiadomość: Wielopole Nr. 10. ustróża. 1043 2 3

Młodzieniec,
z ukończonem niższem gimnazjum, **poszukuje odpowiedniego zajęcia**, w Krakowie lub na prowincji. Łaskawe zgłoszenia dla J. K. do Adm. „Głosu Narodu“. 1023 3 3

Największy skład **maszyn do szycia** SINGERA czółenkowych i pierścionkowych **i rowerów**
Józefa IWANICKIEGO następcy



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej. 953

Zarządca
folwarku,
w wieku lat 35, obznajmiony dobrze z gospodarstwem rolnem i leśnem, któren dłuższy czas pozostawał w usługach J. O. Księcia Konst. Branickiego, **poszukuje** jakiegokolwiek **zajęcia** w większym Skarbie lub w wyższym Domu Obywatelskim w Galicji lub w Królestwie Polskiem. Córka wychowana w Paryżu, może udzielać języka francuskiego. — Łaskawe żądania dla **Stanisława S...** z Tarnowa, uprasza do Administracji „Głosu Narodu“. 1042 2 3

W GLEBIE
nadwiślańskiej
nieulegającej zalewowi, 1½ mili od Krakowa, jest
obszar dworski
około 400 mrg., w czem około 50 łąk, reszta roli wyborowej z znakomitemi budynkami gospodarczemi, po przeciętnej cenie 250 złr. za mórg z inwentarzem żywym i martwym oraz z zasiewami **do sprzedania** i każdego czasu do objęcia. — Kolej w miejscu. Kapitał potrzebry około 50 tysięcy złr. w. a.
Tylko rzeczywistym reflektantom udzieli bliższych wiadomości *Jan Strycharski Głos Narodu Kraków.* 1018 3 4

DO SPRZEDANIA:
Dwa faetony 2 konne wiedeńskie, świeżo sprowadzone, oraz
Dwie doróżki 1 konne z przynależnościami.
Wiadomość przy ulicy Pędzichów Nr. 12, parter. 1027 2 3

KASJERKA
z dobrą rekomendacją, z kaucją 300 złr. **znajdzie umieszczenie** w wiekszym handlu w Krakowie. — Zgłoszenia Kraków, poste restant. A. B. 1037 2 3

URZĘDNIK
emerytowany, z kaucją 1000 złr. **poszukuje zajęcia** biurowego. — Kraków posterestante Z. Z. 1036 2 3

DRUKARNIA
J. Dankiewicza
1032 w Stanisławowie 2—3
poszukuje
zdolnego maszynisty.

Poszukuje się na wieś, około Jasła, **osobę** z dobrą wolą, inteligentną, młodą, pannę lub bezdzietną wdowę z powagą do towarzystwa względnie do zarządu domu i wyręczenia Pani domu, żeby się rozumiała na gotowaniu, była zręczną w robotach, krawieczyźnie i szyciu. Wiadomość: Ul. Karmelicka 43 I ptr. 1008 3-3

SKLEP
z urządzeniem na naftę, z powodu wyjazdu **do sprzedania.**
Wiadomość ul. Karmelicka L. 14 w składzie nafty. 1028

KROPLE ŻOŁĄDKOWE
aptekarza C. Brady
(Marjacelskie krople żołądkowe)
sporządzone w aptece pod „Aniołem Stróżem“ **C. BRADY w Kromieryżu (Morawa).**
oddawna doświadczony i znany środek leczniczy z pobudzającem i wzmacniającem działaniem na żołądek w razach osłabionego trawienia.



C. Brady
Schutzmarke.

Krople żołądkowe
aptekarza C. Brady
(Marjacelskie krople żołądkowe)
są w czerwone składane pudełka opakowane, zaopatrzone wizerunkiem Matki Boskiej Marjacelskiej (jako znak ochronny). Pod marką ochronną musi znajdować się następny podpis: *C. Brady*
Składniki są podane.

Cena flaszeczki 40 cent., podwójnej 70 cent.

Zmuszony jestem ponownie zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe wielokrotnie bywają fałszowane — proszę więc przy zakupnie uważać na markę ochronną i podpisem nieoznaczone fabrykaty, jako nieprawdziwe uważać.

Krople żołądkowe do nabycia:
Kraków w apt. W. Redyka, w apt. F. Sobierajskiego, w apt. Eug. Hellera, w apt. Arnolda Reifera, w apt. Rosenberga, w apt. J. Trauczyńskiego spadkob., w apt. Wiszniewskiego, w apt. Fort. Gralewskiego, w apt. Karola Jahr, **Andrychów** w aptece Am. Mironowicza, **Bochnia** w aptece Alfr. R. Weissa, **Chrzanów** w aptece Sporysz, **Dobczyce** w aptece Józ. Bilińskiego, **Grybów** w aptece Józf. Kordeckiego, **Jaworzno** w apt. A. Jeleń, **Kenty** w apt. Eust. Sokalskiegn, **Limanowa** w apt. H. A. Zubrzyckiego, **Lipnik** w apt. Aug. Fuchsa, **Milówka** w apt. Reisnera, **Myślenice** w apt. Wł. Gumińskiego, **Oświęcim** w apt. Palaszka, **Rzeszów** w apt. Ant. Karpińskiego, w apt. W. Kalinowskiego, **Stary Sącz** w apt. Julius Fiałkowski, **Nowy Sącz** w apt. Jakubowskiego, w apt. Wikt. Filipka, **Żywiec** w apt. L. Graff, w apt. J. Herdliczki, **Sucha** w apt. E. Czernickiego, **Wieliczka** w apt. Bruno Miczyńskiego, **Zakopane** w apt. Ferd. Tabeau. 26 31 12

S. MIKUCKI
Kraków, Rynek 34.
sprzedaje najtaniej **koniczynę** czerwoną wolną od kanianki, białą, szwedzką **lucernę** orig. prowenską, tymoteusz, wszelkie **trawy i mieszanki traw, nasiona** lasowe, warzywne, kwiatowe, nasiona **buraków** pastewnych, **koński ząb** Virginia etc.
686 **Cenniki gratis i franco.** 14 15

Mieszkania do wynajęcia
975 **zaraz:** 6 6
Ul. Pawia Nr. 6. I piętro, 2 pokoje, kuchnia, przedpokój.
Ul. Krowoderska Nr. 151 (w uliczce) III ptr. 1 pokój, II ptr. 1 pokój, kuchnia.

Od 1-go Maja:
Ul. Pawia Nr. 6. III ptr. 3 pokoje, kuchnia przedpokój.
Ul. Stachowskiego Nr. 85. parter, 2 pokoje frontowe.
Ul. Krowoderska Nr. 151 (w uliczce) sklep i różnych **10 tanich** mieszkań po 1, 2, 3 pokoje z kuchniami i przynależnościami.

Od 1-go Czerwca:
Ul. Pawia Nr. 6. II ptr. 3 pokoje, kuchnia, przedpokój.

Od 1 go Lipca:
Ul. Radziwiłłowska Nr. 19. Pańskie mieszkanie II ptr. 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, taras na ogrody.

Od 1-go Października:
Ul. Radziwiłłowska Nr. 19. Pańskie mieszkanie na parterze z 4 pokoi, przedpokój, kuchnia, taras z ogrodem i altaną.
Wiadomość u stróżów domów.

Folwark
koło Bochni 104 mórg wyborowej gleby, z dobremi budynkami
do sprzedania.
Wiadomości bliższej udzieli **Jan Strycharski** w adm. „Głosu Narodu“. 31 26-0

Osoba mająca lat 27, znając się doskonale **na wiejskiem gospodarstwie, poszukuje** miejsca jako **szafarka** lub **gospodyni** w wyższym domu. Miejsce objąć może każdego czasu. Bliższa wiadomość w biurze **M. Kobiałkowej** Nr. 10 ul. Mikołajska w Krakowie. 1014 3 3

Dom narożny
dwupiętrowy, 12 lat wolny od podatku, dobrze się procentujący, **do sprzedania** na bardzo dogodnych warunkach. Cena złr. 35.000. — Bliższa wiadomość u właściciela, przy ul. Lenartowicza 976 l. 8 na parterze. 5 6

KAMIENICA
II piętrowa,
o 6 oknach frontu, z 3-ma sklepami, ogrodem i placem budowlanym, w śródmieściu, z dochodem 3250 złr.
za 39.000 złr. w. a. do sprzedania.
Kapitał potrzebny 15.000 złr. Wiadomość **J. Strycharski**, Adm. Gł. Narodu. 997 6 5

Poszukuję nabywcy
762 **lub spólnika,** 9 10
do świetnie prosperującego handlu korzennego
i delikatesów wraz z trafiką, w jednym z większych miast Galicji.
Kapitał potrzebny 1500 do 3000 złr. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu“ dla „J. D. Nr. 763“.

Mundury dla uczniów szkół średnich
najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6
vis á vis Hotelu Saskiego.
Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Najmniejsza

książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie

pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na kazdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 943 1—300

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

Dziś we wtorek 14 Kwietnia

ETABLISSEMENT „ODEON"

Kraków, ul. św. Gertrudy 27.

PROGRAM: 787

Reżyser: J. Keller.

Kier. muzyki: S. Cybulski.

CZĘŚĆ I.

1. i 2. Koncert kapeli domowej.
3. **Panna Auna Kralik,** śpiewaczka operetek z teatru Karola w Wiedniu.
4. **Pan YULEWSTON,** wirtuoz na ruskiej ręcznej harmonijce o srebrzystych tonach
5. **Siostry Karoliny,** tancerki.
6. **Pan Alois Dangl,** charakterystyczny komik.
7. **Panna FIOVANO PERLA,** międzynarodowa szansonetka.
8. **Paulina i Józef,** wiedeńscy znakomici śpiewacy.

— 10 minut pauzy. —

CZĘŚĆ II.

9. Koncert kapeli domowej.
10. **Panna Anna Kralik,** śpiewaczka operetek.
11. **Eugeniusz i Gaston Chailler,** niemiecko-francusko dneciści, jako dama i mężczyzna.
12. **Miss Paula Walden,** znakomita subretka.
13. **Pan Alois Dangl,** charakterystyczny komik.
14. **Duet sióstr Karolin.**
15. **Panna GIOVANO PERLA,** miedzynarodowa szansonetka.
16. Minut 15 w państwie cieni **W. Yulewstona.** Nader komiczny teatr cieni i olbrzymie sylwetki.

JAMNIK, nawołuje się: „SULTL"

czarnej maści, z żółto-brunatnymi pręgami, nadto na jednej z tylnych odnoży z białą plamą, a na karku z twardą skórzaną obrączką, spiętą dwoma mosiężnymi pierścionkami **zaginął** przed paroma dniami.

Najmniejsze poszlaki za odszukaniem lub podaniem miejsca pobytu tegoż jamnika zechce każdy za odpowiedniem wynagrodzeniem donieść **Lieutenantowi Emilowi Kardaschowi** przy 12 Bataljonie strzelców **w Bochni.**

1051 1 5

Osoba młoda

znająca krawieczczyznę, krój, białe szycie, obeznana z zarządem domu, **poszukuje zajęcia** tu w mieście lub na prowincji. — Adresu udzieli Administrac. „Głosu Narodu"; 1055 1 3

Apteka w Łubaczowie

poszukuje

magistra

(katolika). 1050 1 2

MASZYNY

do robienia tutek cygaretowych nieklejonych

poleca Jeneralny Reprezentant

Dyonizy Kośnierski,

Wiedeń, IX. Lichtensteinstrasse, 32 34.

1004 4 6

Praktykant

do handlu papieru i artykułów religijnych, zamiejscowy, dobrej konduity, **znajdzie zaraz umieszczenie.**

Juljan Kurkiewicz,

1031 Kraków Mały Rynek. 2 3

Nie mając na listy **żadnej odpowiedzi,** wzywam p. **dr. Antoniego Dobiję adwokata w Krakowie,** aby należącą mi się **kwotę 347 złr. za mapy wzięte w biurze moim przy ul. Sławkowskiej l. 16** w dniu 1 października r. 1895 — **zapłacił** — a to tem bardziej, że wydanie map tych w czasie pobytu mego na Śląsku na bracie moim prośbą i groźbą wymógł, **ręcząc... słowem... że rachunek za tutejsze Towarzystwo ochrony ziemi** (dawniej wadowickie), dla którego mapki te były sporządzane, w ciągu **dni kilku** najdalej wyrówna!

Przy tej sposobności przypominam p. Dobiji, jako syndykowi i wiceprezesowi Rady nadzorczej rzeczonego Towarzystwa, że jeśli, jak się dowiaduję, koloniści Towarzystwa dotąd na kupionych częściach **nie są intabulowani, nie moja w tem wina,** mapy bowiem folwarku „Towarni" oddałem na termin, t. j. jeszcze **w sierpniu roku zeszłego,** a reszta egzemplarzy map folwarku „Wołczy dolnej" od kilku miesięcy leży u mnie, czekając na tak solennie przyrzeczone **wykupno!**

Wyż wymieniony rachunek obejmuje także i kwotę 120 złr., jako udział mój i brata w Towarzystwie, z którego **wystąpienie** zgłosiliśmy pismem do dyrekcji wysłanem — jeszcze w r. 1894!

Maurycy Sieber,
rządownie upoważniony
geometra cyw.

1046—1

F. KOSIBA

w Krakowie, Rynek główny Nr. 23, (I-sze piętro)

nagrodzony na Wystawie krakowskiej 1887 i lwowskiej 1894

752 8 0 **poleca swój**

SKŁAD SUKIEN MĘZKICH

cywilnych i wojskowych

jakoteż i stroje narodowe.

Nadmieniam, że otrzymałem **świeży transport materjałów wiosennych** z fabryk krajowych i zagranicznych z pierwszej ręki, mogę przeto wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić. **Ceny najnmiarkowańsze.**

W Zakopanem

w willi „Dworek" na Chramcówkach

otwieramy z dniem 1-go maja b. r.

PENSJONAT

pierwszorzędny, urządzony z wielkim komfortem, na **lato i zimę.**

Fortepian, bibljoteka i czytelnia na miejscu. — Obszerny ogród do użytku P. T. Gości. Pokoje mniejsze i większe z całkowitem utrzymaniem, **po umiarkowanych cenach.** — Kuchnia zdrowa i pożywna.

Zgłoszenie przyjmują już od dnia 15-go kwietnia b. r. właścicielki pensjonatu 1049 1 12

Anna Długołęcka i Helena Wierzbicka

w Zakopanem, Willa „Dworek."

2—3 RESTAURACJA 1026

HOTELU SASKIEGO

jest do wydzierżawienia każdego czasu.

Przemysł krajowy. Sukna Żywieckie.

Otworzona w r. b. w m. Żywcu (Galicja zach.) nasza **fabryka sukna** wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, przeważnie zaś sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, wojska** i t. p., tudzież tkaniny czesankowe (tak zwane kamgarny).

Z zamówieniami uprasza się aż do dalszego ogłoszenia, zgłaszać się łaskawie **wprost do nas** (stacja poczt. i telegr. Żywiec). Nadto naszym **zastępcą objazdowym,** upoważnionym do przyjmowania zamówień, jest p. **Stanisław Łysakowski,** b. inspektor składów fabryki Żyrardowskiej w Królestwie Polskiem.

PP. kupcom i Stowarzyszeniom, nabywającym nasze sukna w większej ilości, przyznajemy stosowne opusty.

W obec tak żywo odczuwanej u nas potrzeby zaszczepienia w kraju przemysłu fabrycznego, mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo krajowe domagać się będzie od PP. kupców i krawców zaopatrywania w sukna Żywieckie, które zresztą pod względem jakości i ceny nie ustępują wyrobom obcym. Tym sposobem najskuteczniej poparte będą usiłowania nasze, podjęte w celu podniesienia najbardziej dotąd u nas zaniedbanego przemysłu przędzalniczo-tkackiego. 714 7 0

„Żywiecka fabryka sukna *Bogucki, Kossuth, Kamocki*".

ZMIANA LOKALU.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, P. P. Architektów i Budowniczych, iż z dn. 25 Marca b. r. przeniosłem swoją pracownię z ulicy **Wolskiej na ul. Retoryka Nr. 12** dom Wgo Gramatyki. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci 865

z głębokim szacunkiem

Stanisław Jachimowicz
malarz pokojowy i dekoracyjny.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

w Krakowie, Rynek główny Nr. 26

przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem

na 6 proc. wkładki oszczędności

tudzież dalszą

subskrybcję na udziały

pięćdziesiąt koronowe.

10 procent dywidendy wypłaca za rok 1895.

869 **DYREKCJA.**

MAGAZYN

Henryka Schwarza

W KRAKOWIE

poleca na sezon obecny:

Nowości na suknie damskie, gotowe okrycia

wykonywuje zamówienia na kostjumy i konfekcję damską.

Próbki na prowincję na żądanie franko.

4 8 **Ceny umiarkowane.** 842

Obszar dworski

1038 **Tymowa,** 2 5

wysyłać będzie

masło

5 klg. brutto opłatnie, po cenie 4 złr. 21 ct. za pobraniem poczt.

2000 Róż

wysokopiennych,

z pięknemi koronami, w doborowych odmianach (przeważnie herbaciane)

100 sztuk 40 złr.

poleca 1047 1 6

ZAKŁAD OGRODNICZY

Stanisława Jeżka

W WADOWICACH.

Wina lecznicze na starej maladze, flaszka 1 złr. 20 ct.

Essencia łopianowa bardzo skuteczny środek na porost włosów. Flakon po 1 złr. i 50 ct.

Maść na piegi po 50 ct. słoik.

Płyn na odciski po 35 ct.

poleca

Apteka i główny skład materjałów aptecznych

pod złot. słoniem **E. HELLERA** w Krakowie. 1009

Realność

duża i gmach teatralny z ogrodem w jednym z większych miast Galicji (30.000 ludności) **jest do sprzedania** lub **wydzierżawienia.**

Zgłoszenia w Biurze komis inform. Wł. Jaworskiego, Kraków ulica Grodzka Nr. 30.

986 4 3

Ogłoszenie konkursu.

Na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 5-go lutego b. r. rozpisuje się **konkurs** na wygotowanie planów i zdjęć sytuacyjnych, jak również niwelacyjnych w połączeniu z regulacją miasta Nowego Sącza i projektem kanalizacji.

Chcący ubiegać się o powyższą robotę pp. inżynierowie cywilni mogą na żądanie otrzymać z Prezydjum Magistratu bliższe warunki.

Termin do zgłoszenia się, ewentualnie wniesienia ofert, naznacza się do **dnia 1 maja 1896.**

MAGISTRAT KRÓL. WOLN. MIASTA

Nowy Sącz dnia 10 kwietnia 1896 r.

1056 1 3 *Burmistrz.*

!Mleko sterylizowane we flaszkach! **!Odstawa nabiału do domów!**

NOWO OTWARTA

Mleczarnia centryfugalna

w Krakowie Plac Szczepański 8

poleca NABIAŁ po następujących niskich cenach:

Mleko prosto od krowy niezbierane .	litr	8 ct.
„ zbierane	„	4 „
„ kwaśne	„	4 „
„ „ ze śmietaną	„	8 „
Śmietanka słodka	„	28 „
„ kwaśna	„	32 „
Maślanka codzień świeża	„	3 „

Specjalność! DLA PAŃ GOSPODYŃ i Cukierni

ŚMIETANKA **piankowa** **litr od 70 ct.** na zamówienie.

Specjalność! DLA PAŃ GOSPODYŃ i Cukierni

Codzień świeże masło deserowe śmietankowe, 1 klg. od 1 złr. 40 cent. 1025 10

Masło kuchenne świeże 1 klg. 1 złr. 16 cnt.

Równocześnie utrzymujemy na składzie sery domowe do kuchni, krajowe i zagraniczne, bryndza, powidła, jaja, suszone śliwki i owoce, konfitury, susz na włoszczyzna, grzyby etc. **Odbiorcom w większej ilości odstępuje się stosowny rabat.**

Z poważaniem **Zarząd mleczarni centryfugalnej.**

OSTATNI TYDZIEŃ.

CYRK HENRY

Kraków, ul. Dietlowska w stałym odnowionym cyrku.

We wtorek 14-go b. m. o godz. 8 wieczorem

Wieczór

!! DLA UCZCZENIA DYREKTORA HENRY !!

Najlepszy program w tym sezonie.

Kostjumy galowe uniformy eleganckie.

NOWOŚĆ! Po raz pierwszy: NOWOŚĆ!

Życie Paryzkie.

WIELKI BALET.

Po raz ostatni „ROBERT DJABEŁ".

Jutro przedstawienie Uniżenie zaprasza HENRY.

Leśnictwo ZASSÓW pod Czarną

op. Zassów, rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją **nasiona leśne.** — Cena za 1 funt = 50 dkgr.: Jodła 30 ct., modrzew 60 ct., sosna zwycz. złr. 1·40, sosna czarna złr. 1·60, świerk 75 ct., akacja i olcha po 30 ct., głóg, jasion i jarząb po 20 ct., jawor, brzoza, klon i orzech czarny po 25 ct., wiąz i żarnowiec po 40 ct. Prócz tego poleca do kultur wiosennych 10,000.000 sadzonek leśnych wszystkich drzew krajowych różnego wieku i 100.000 drzew parkowych, krzewów i roślin pnących w stu różnych gatunkach. — Cennik odwrotną pocztą. 725 14 20

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogeszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.